Nr. 201. Lwów — Wtorek dnia 3 Września. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 9 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ceny ogłoszeń: [illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce ... 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 3 W. św. Bron. i Izabelli, Tadeusza Ap. | Jutro: 4 W. św. Rozalii P., Agatonika | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 4 min. 51, Zachód „ „ 5 „ 55 | Długość dnia godzin 13 min. 4, Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Źle postawiona kwestya.

Przy sposobności uzupełniających wyborów do Sejmu z naszego miasta znów podniesiono popularne hasło walki z drożyzną artykułów spożywczych, a to przedewszystkiem przez otwarcie granicy dla rumuńskiego bydła, a także innymi możliwie najradykalniejszymi środkami, które mają posłużyć do obniżenia cen produktów rolniczych. Ostrze tej walki jest wymierzone zgoła fałszywie — w rolników, gdyż przyczyną drożyzny jest nie wysoka cena na płody ziemi, lecz lichwiarskie pośrednictwo, oraz wadliwa i niezdrowa organizacya handlu. Nieudolnej polityce aprowizacyjnej zawdzięczamy szaloną drożyznę w naszem mieście. Stwierdziwszy ten fakt, chcemy udowodnić, że z ogólnego stanowiska interesów krajowych źle jest bić w nasze rolnictwo, aby takimi sztucznymi sposobami, jak np. otwarcie granicy rumuńskiej, zmusić je do obniżenia ceny produktów rolniczych.

Popularnem stało się w miastach hasło, aby wszystkimi środkami dążyć do obniżenia cen produktów rolniczych, bo ceny te — pozorna przyczyna drożyzny — podniosły się w imię rzekomo nieuzasadnionych interesów właścicieli ziemskich. Otóż tu jest błąd pierwszy, bo do interesów wielkich właścicieli ziemskich, to są w ogóle tu minimalne z tego powodu, że z całej w naszym kraju uprawianej roli zaledwie część trzecia znajduje się w rękach właścicieli dóbr ziemskich, a sześćdziesiąt kilka procent roli pozostaje w rękach chłopów lub włościańskich lub dzierżawców. Nazywać więc interesa agrarne naszego kraju interesami wielkich właścicieli ziemskich można tylko na podstawie zupełnej nieznajomości stosunków. Jeżeli zatem klasyfikacya społeczna naszych rolników ma tu odgrywać jakąś rolę i jeżeli chodzi o to, czy interesa rolnictwa mamy uważać za interesa tej lub owej warstwy społecznej, to wobec tego, iż w rolnictwie naszem tak poważną większość stanowią włościanie, interesa te uważać należy interesami włościaństwa. Z przewagi interesów chłopskich w rolnictwie wynika to, że jeżeli zniżenie ceny na produkta rolnicze będzie pozycyą ujemną w bilansie ludności wiejskiej, a pozycyą dodatnią w bilansie ludności miejskiej, to ze stanowiska ogólno-krajowego musimy przechylić się tylko na stronę włościaństwa, bo ono stanowi z górą 70% całego ogółu ludności krajowej. Zgadza się to z demokratycznem usposobieniem i ze słusznością ekonomiczną, która powiada, że gdzie znaczna większość traci, aby korzyść miała mniejszość, tam kraj źle gospodaruje.

Lecz nie dzielmy rolników na warstwy. Powiedzmy poprostu, że jeżeli w dążności do otwarcia granicy rumuńskiej słuszność po stronie mniejszości, t. j. ludności miejskiej, jeżeli rolnictwo rzeczywiście ciągnie zyski wygórowane i nieuzasadnione faktycznymi stosunkami, wówczas istotnie jego żądania są egoistyczne i należy je zwalczać. Ale jeżeli — jak to zaraz udowodnimy — żądania rolników nietylko nie są wygórowane, lecz przeciwnie wzrost cen produktów rolniczych nie stoi w żadnym stosunku do kolosalnego wzrostu cen pracy, ziemi, narzędzi, ciężarów podatkowych i t. d., to dążenie ludności miejskiej do zniżenia owych cen po za granicę słuszności dla rolnictwa rekompensaty, jest już egoistyczne, a — ze względu na to, że ludność rolnicza stanowi olbrzymią większość, także dla całego kraju — wysoce szkodliwe ze stanowiska ogólno krajowego.

Wzrost cen pszenicy wynosi w ostatnich 30-tu latach zaledwie niecałych 10%, żyto i jęczmień podrożały zaledwie około dwudziestu dla 30%, a coskolwiek więcej podrożał tylko owies. Natomiast w tym samym okresie czasu wynosi wzrost ceny gruntów do 300%, a spekulacye parcelacyjne w ostatnich dziesięciu latach podniosły tę cenę nawet o 400 i 500 prc.; znacznym bardzo jest wzrost cen żelaza, narzędzi rolniczych, robocizny, wynoszący zwyż 100%, a ostatecznie i ceny ubrania, obuwia i opału wzrosły do 400%. Jakież jest więc porównanie między nieznacznym wzrostem cen zboża, a tym kolosalnym wzrostem kosztowności warsztatu rolniczego, środków produkcyi, oraz samych kosztów utrzymania rolnika! Na tem jednak nie koniec. Dawna równowaga bilansu rolniczego zachwiała się jeszcze z innych powodów. Oto, w miarę rozrostu ludności wiejskiej musi wzrastać albo ilość produkcyi rolniczej, albo jej cena. Powiększenie produkcyi rolniczej przez zwiększenie obszaru zasiewów jest już prawie niemożliwe, bo co w rubryce statystycznej nazywa się „nieużytkami", naprawdę nie nadaje się do uprawy; wydajność zaś plonu w stosunku do zasiewu albo prawie się nie zwiększa, albo zwiększa się bardzo nieznacznie, a np. plon kartofli, stanowiących obecnie jeden z głównych artykułów żywności ludności wiejskiej, stale spada, a to dlatego, że dawniej przy małem zapotrzebowaniu kartofli, były one starannie sadzone w ogrodach, dzisiaj zaś muszą być uprawiane na gorzej obrabianych polach. W ostatnich latach 50-ciu wzrost wydajności plonów w stosunku do zasiewów przedstawia się tak: w ozimiach było 4·2, a jest 5·4, jarzyn było 4·7, jest zaś 5·4, a kartofle dawały 5·9, natomiast teraz dają 4·6. Ponieważ przy tak powoli wzrastającej wydajności roli, siła rozrodcza ludności nie ustaje, doszliśmy do tego, że podczas gdy przed 50-ciu laty na głowę ludności rolniczej przypadało 2·62 korca zboża, przypada dzisiaj zaledwie 2·20 korca. Dochód więc brutto włościanina w naturaliach nietylko nie zwiększył się, ale przeciwnie spadł. Jeżeli przytem jednak koszt jego warsztatu pracy, to jest cena ziemi zwiększyła się szalenie, koszt produkcyi, z powodu zwiększenia się ceny pracy, wzrósł także, a niemniej i koszt jego własnego utrzymania, to naturalnem następstwem tego stanu rzeczy powinien być odpowiedni wzrost cen artykułów rolniczych. Gdy zaś w rzeczywistości ten wzrost ceny nie jest odpowiedni, lecz jest tak mały, iż nawet porównywać go nie można z podrożeniem warsztatu pracy i kosztów produkcyi, to następstwem tego być musi silna depresya ekonomiczna całego stanu rolniczego, zupełny zastój, a gdzie niegdzie nawet cofanie się w rozwoju kultury rolnej. Dalszym tego następstwem jest emigracya włościańska i niesłychane rozdrabnianie roli, aż do zupełnej proletaryzacyi chłopów.

Doszło więc do tego, że ekonomiczne położenie ogółu rolników jest gorsze od sytuacyi materyalnej ludności miejskiej. Jeżeli zaś w tym stanie rzeczy ludność miejska, wiedziona egoizmem, będzie czynić starania o dalsze jeszcze obniżenie ekonomicznego stanu rolnictwa, to w rezultacie tego dzisiejszy zastój w rozwoju naszego rolnictwa przerodzić się musi w jego ruinę, a ponieważ stan ów stanowi olbrzymią większość naszego kraju, przeto ruina jego będzie ruiną kraju. A zatem nie hasło zniżki cen produktów rolniczych przez otwarcie granicy wschodniej powinno być popularnem, ale stać się niem powinno w jak najszerszych masach hasło zwalczania zgubnego dla nas pośrednictwa w handlu tymi produktami, które lichwę ciągnie zarówno z ludności rolniczej, jak i miejskiej.

Bredzenie obłąkańców.

Kłamstwo i oszczerstwo było zawsze najulubieńszem rzemiosłem ludzi, grupujących się dziś dokoła sztandaru „Związku narodu rosyjskiego". Przedmiotem kłamstw tych i oszczerstw byli najczęściej „obcoplemieńcy", zaludniający państwo rosyjskie, najchętniej jednak darzono niemi Polaków i żydów.

W miarę wzmagania się namiętności politycznych kłamstwa te rozrastały się i doszły w ostatnich czasach do rozmiarów wprost potwornych. To istna orgia kłamstwa i potwarzy, w których niewiadomo, co więcej podziwiać: bezczelność, czy głupotę? Przykładów szukać daleko nie trzeba. W chwili trwożnego napięcia, gdy wszyscy z wielkim niepokojem śledzą za przebiegiem cholery, *Russkoje Znamia* urzędowy organ ludzi „prawdziwie rosyjskich", zamieszcza artykuł, w którym oświadcza bez żadnych osłonek, w wyrazach dobitnych, że wina rozszerzania się cholery spada na lekarzy wiejskich, Polaków i żydów.

Jakiś niewątpliwie umysłowo chory współpracownik *Russkiego Znamienia* widzi we śnie zebranych w sali szpitalnej Polaków i żydów, odzianych w białe fartuchy szpitalne. To — „złowrodzy lekarze". Jeden z nich, z „tałesem" na głowie, wygłasza mowę, w której wzywa Polaków i żydów do walki z rządem rosyjskim zapomocą bakcylusów cholerycznych, dżumowych i innych, przez rozsiewanie ich w wioskach kozackich, starowierczych i wogóle wśród „szarej masy włościańskiej". Zebrani witają mowę z zachwytem. Mówca, zgodnie z wolą „złowrogich lekarzy", wypuszcza z buteleczek mikroby cholery, tyfusu, dżumy.

Podobne bajania byłyby śmieszne, gdyby nie nasuwały poważnych obaw. Wszyscy w Rosyi pamiętają jeszcze wypadki, jakie kilka lat temu rozgrywały się przy tłumieniu cholery w niektórych okolicach państwa, kiedy to ciemne włościaństwo rzucało się na niosących ratunek lekarzy, w nich widząc głównych sprawców choroby, „zagranicznych trucicieli" — jak ich powszechnie nazywano. Cóż się stanie, jeżeli włościaństwo to znajdzie teraz czarno na białem wydrukowane potwierdzenie baśni swych o trucicielach?

A teraz przykład drugi. Toż samo *Russkoje Znamia* w ostatnim numerze swoim zrobiło bardzo doniosłe dla całości Rosyi odkrycie: Oto w Polsce wybuchło zbrojne powstanie; znany napad bandytów na stacyę Łapy był napadem „powstańczych drużyn polskich na wojska rosyjskie", był „początkiem jawnego powstania".

„Kierująca powstaniem — bredzi autor — polska partya socyalistów, w której skład wchodzą (drugie nadzwyczajne odkrycie *Ruskiego Znamienia*!) wszyscy członkowie zamkniętego niedawno przez ministra spraw wewnętrznych Stowarzyszenia polskiego „Sokół", ogłosiła, że ona to właśnie dokonała napadu tego, który miał na celu wymordowanie wszystkich jadących w liczbie 867 żołnierzy."

Ale *Russkoje Znamia* wie jeszcze coś więcej! Oto ta sama „polska partya socyalistyczna „zapowiada wyrznięcie wszystkich rosyjskich mieszkańców Królestwa Polskiego i wszystkiego znajdującego się tam wojska rosyjskiego. A równocześnie też sama znowu partya przedstawiła konferencyi pokojowej w Hadze żądanie nadania niezwłocznej autonomii Polsce i utworzenia polskiego wojska narodowego w sile 40.000 karabinów. „Teraz — konkluduje dziennik — najzawziętsi nawet optymiści nie wątpią chyba, że powstanie w Polsce już się zaczęło".

Autor załamuje z rozpaczy ręce, że rząd nietylko nie przedsiębierze żadnych środków, ale nawet — o zgrozo! — w dalszym ciągu pozwala uczestniczyć „zbuntowanemu narodowi" w Dumie. „Czyż można — woła w świętem oburzeniu — od wroga, walczącego z orężem w ręku, oczekiwać rozumnej rady na korzyść tego państwa, przeciw któremu walczy? Wpuścić do Dumy państwowej bodaj jednego Polaka, po wypowiedzeniu powstania przez nich, to największa głupota!"

Organ prawdziwie rosyjski radby jednak uratować zagrożoną ojczyznę, wypracował też własny projekt obrony, równie genialny, jak i odkrycia jego. Oto należy pozbawić naród polski prawa uczestniczenia w dumie i radzie państwa na lat 80, t. j. do czasu, „dopóki kobiety polskie nie wydadzą na świat dzieci, których ojcowie nie byli świadkami powstania Polski przeciw Rosyi". Urzeczywistnienie kary tej nie wymaga, zdaniem *Russkiego Znamienia*, żadnych zmian w ustawie wyborczej. Polacy wybierać mogą posłów, jak dotychczas, tylko nie z pośród siebie, lecz z pośród rosyjskich mieszkańców Królestwa.

Tych dwóch przykładów chyba dosyć. Dla lekarza-psychyatry to materyał aż nadto obfity.

Podczas, gdy takie nikczemności wypisuje organ prawdziwych Rosyan, pismo półurzędowe *Rossija* brnie dalej w fałszowaniu cytat z dzienników polskich. Tym razem jakiś p. N. D., oczywiście czynownik „Priwislinja", podjął się dowieść, że zarzuty, czynione przez ów dziennik Polakom, są słuszne. Czyni to w sposób oryginalny, pomijając zupełnie to, że udowodniono *Rossii* posługiwanie się cytatami, zmyślonymi od słowa do słowa. Nie ustrzegł się zresztą sam zmyślenia, zapewniając, że w nr. 353 *Gońca* z r. b. pismo to narzeka, iż Polacy są zmuszeni przełykać takie „paskudztwa", jak nazwy rosyjskie Nowogeorgjewsk, Iwangorod i t. p, nadane Modlinowi, Dęblinowi i innym osadom kraju. Numer 353 *Gońca* leży przed nami, i, oczywiście, niema w nim nic podobnego. A p N. D. ośmiela się jeszcze podkreślać wyraz „paskudztwo", jak gdyby istotnie mógł go użyć w danym przypadku którykolwiek z dzienników warszawskich. Dalej idzie podstawianie jednego za drugie. *Rossija* napastowała Macierz szkolną za to, że ona wrzekomo zabrania w swych szkołach uczyć języka rosyjskiego, a p. N. D. powołuje się na powziętą w r. 1905 uchwałę wiecu nauczycieli szkół ludowych, uznającą wykład w języku rosyjskim za niepotrzebny i szkodliwy. Otóż wykład w jakimś języku, a nauka tego języka — to są rzeczy różne, i autor dopuszcza się świadomego fałszu, zapewniając w swoim przekładzie uchwały, że wiec uznał za niepotrzebny i szkodliwy sam język rosyjski. Zarzuty, stawiane przez prasę polską szkole rusyfikacyjnej, autor utożsamia z zarzutami przeciw szkole rosyjskiej, ponieważ „żadnej szkoły rusyfikacyjnej w Królestwie niema, a istnieje tylko szkoła rosyjska". Ale przecie sam rząd w uchwałach komitetu ministrów 1905 r. uznał wyraźnie tendencye rusyfikacyjne tej szkoły i dążył do ich ukrócenia ku zasmuceniu „pedagogów" szkoły apuchtinowskiej, do której widocznie należy korespondent *Rossii*. Dalej jest nieco prawdy. Istotnie w r. 1905 w paru pismach ukazały się wzmianki o potrzebie odrębnego wojska dla Królestwa, lub o pożądanem odbywaniu przez młodzież polską powinności wojskowej u siebie w kraju (to ostatnie zresztą jest rzeczą zwykłą na całym świecie), ale autor zapomina, że to były występy jednostek, krytykujących program autonomiczny naszych stronnictw, w którym wzmianki o wojsku odrębnem wcale nie było. Gdyby iść za przykładem współpracowników *Rossii*, możnaby chyba oskarżyć ich samych, że dążą do „republiki demokratycznej", bo na jakimś wiecu 1905 r. ktoś hasło jej głosił, a tłumy biły mu oklaski. W każdym razie *Rossija* uczyniła pewne postępy: fałsz nagi, przynajmniej w części, zastępuje dziś wykrętami.

Korespondencye.

Wiedeń, 31. sierpnia.

(*Ważne orzeczenie najwyższego trybunału, dotyczące odpowiedzialności adwokatów. — Dodatek do konwencyi brukselskiej. — Śpiąca pasażerka*)

(y). Najwyższy Trybunał kasacyjny wydał przed kilku dniami wyrok, mający ogromnie doniosłe i zasadnicze znaczenie, zarówno dla adwokatów, jak i ich klientów, bo kwintesencyą jego jest zasada, iż klient nie ma prawa domagać się od adwokata odszkodowania w razie, gdy on nie wniesie odwołania przeciw niepomyślnemu dla klienta wyrokowi, lub wniesie je za późno, gdyż nikt nie może przewidzieć, czy wniesienie takiego odwołania odniosłoby pożądany skutek, zatem nie można adwokatowi dowieść, że przez swą opieszałość wyrządził istotnie szkodę materyalną klientowi. Sprawa, z powodu której zapadł ten wyrok, miała się jak następuje: Pewien technik przyjął lekcyę u jednego z zamożnych kupców tutejszych i zobowiązał się przygotować jego pupila do egzaminu dojrzałości ze szkół realnych. Jako wynagrodzenie ustanowiono sumę 2.885 koron, tj. po 5 koron za godzinę nauki, gdyż wedle ułożonego planu całe przygotowanie miało zająć 577 godzin. W rzeczywistości jednak otrzymał ów technik tylko 1300 koron, bo obrażony ciężko przez niesfornego i w najwyższym stopniu aroganckiego ucznia nie mógł nauki doprowadzić do końca, lecz przed ułożonym terminem przerwał ją. Ponieważ opiekun nie chciał zapłacić mu reszty umówionego honoraryum, tj. sumy 1585 koron, przeto technik zapozwał go o nią sądownie. Przed sądem tłumaczył się opiekun tem, że wypłata całego honoraryum zależną była od pomyślnego wyniku egzaminu dojrzałości, zatem obowiązkiem skarżącego technika było uczęszczać dalej na lekcye bez względu na to, jak się zachowuje uczeń. Sąd jednak nie podzielił tego zapatrywania i przyznał technikowi całą zaskarżoną przezeń sumę 1585 koron wraz z kosztami. Przeciw temu wyrokowi polecił zasądzony opiekun swemu adwokatowi wnieść odwołanie do wyższej instancyi, ten jednak wniósł ją za późno, skutkiem czego i druga instancya potwierdziła ów wyrok. Owóż opiekun wniósł teraz przeciw adwokatowi skargę o zwrot 1585 koron wraz z kosztami, powołując się na to, że gdyby on był w przepisanym terminie wniósł odwołanie, to byłoby ono odniosło skutek. Wiedeński sąd krajowy odrzucił tę skargę, a w motywach swego wyroku podniósł, że żaden człowiek nie jest w stanie przewidzieć jaki skutek odniesie wniesiony rekurs, ponieważ zaś niepodobna przewidzieć tego skutku, przeto nie da się też wykazać przyczynowy związek między niedbalstwem adwokata, a poniesioną wrzekomo przez klienta stratą. Sprawa oparła się o najwyższy Trybunał, który potwierdził w zupełności wyrok pierwszej instancyi, dodając, że kto domaga się odszkodowania, ten musi całkiem dokładnie udowodnić, że istotnie poniósł materyalną szkodę i w jakiej wysokości. Orzeczenie to jest bardzo dogodne dla adwokatów — z drugiej strony jednak obniżyć ono może w publiczności wiarę w skuteczność pomocy prawnej adwokatów.

Z Brukseli donoszą, że onegdaj podpisano dodatek do konwencyi cukrowej, uchwalony na żądanie Anglii. W dodatku tym państwa należące do konwencyi brukselskiej, uwalniają Anglię od obowiązku nakładania ceł karnych na cukier sprowadzany z państw, przyznających premie wywozowe. Do innych punktów konwencyi musi jednak Anglia stosować się nadal. Między innemi zastrzeżono, że i nadal nie wolno samej Anglii przyjmować premii. Praktycznie jest to zastrzeżenie bezpodstawne, bo wiadomo przecie, że Anglia nie należy do krajów produkujących cukier, — a jednak zastrzeżenie takie było potrzebne, ażeby zapobiedz wytworzeniu się spekulacyi tego rodzaju, że rafinerye angielskie sprowadzałyby cukier surowy z krajów przyznających premie, przerabiały go u siebie, a następnie jako rafinadę wywoziły nawet do państw należących do konwencyi brukselskiej. Dlatego też w podpisanym onegdaj dodatku przyznano państwom należącym do konwencyi prawo nakładania cła karnego na wywożoną z Anglii rafinadę, jeżeli się okaże, że rafinada ta wyrobioną została z surowca sprowadzonego z państw przyznających premie. Najważniejszym skutkiem dokonanej obecnie zmiany postanowień konwencyi brukselskiej będzie to, iż na przeciąg lat pięciu otwiera ona rynek angielski dla importu cukru rosyjskiego. Fabrykanci cukru obawiają się, że wywołać to może obniżenie się cen cukru w obrocie międzynarodowym.

Osobliwy przypadek zdarzył się wczoraj w wagonie kolei miejskiej na linii między Mariahilferstrasse a parkiem Drehera. W wagonie podczas jazdy jakaś kilkunastoletnia panienka opanowana została chorobliwą śpiączką i zasnęła tak twardym snem, że w żaden sposób nie zdołano jej przebudzić. Na stacyi końcowej wyniesiono ją z wagonu i ułożono w poczekalni na ławce, gdzie ją przez przeszło kwadrans nacierano i cucono, ale bezskutecznie. Zawezwano tedy pomocy stacyi ratunkowej i wnet zajechał wóz jej z lekarzem. Wszelako i lekarz w żaden sposób nie mógł dobudzić się śpiącej, wobec czego odwieziono ją w stanie śpiącym do szpitalu. Jak się ona nazywa, czem się trudni i gdzie mieszka, tego na razie nie zbadano.

---

73)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

— Chciałam powiedzieć, że... dobrą mam pamięć. Przypominam sobie, kiedyśmy byli zaręczeni. Ty, z nas trojga, z pewnością nie byłaś najwięcej uradowaną. Pamiętam, że okazywałaś się dla niego zimną i obojętną; a raz, kiedy ja chciałam, aby cię on pocałował, ty o mało że nie wyskoczyłaś z powozu....

Maryi serce się ścisnęło i łez powstrzymać nie mogła, a wtedy Lalla zaczęła ją ściskać, starała się ją pocieszyć i obiecała, że zawsze tylko to robić będzie, co ona jej doradzi. Nie chciała jej zrażać i obawiała się, będąc przekonaną o braku sympatyi matki dla hrabiego della Valle, że źle zrobiła, pokazując jej, że to spostrzegła.

Lalla i Vharé spotkawszy się wkrótce potem, ułożyli między sobą, że rzadziej do niej przychodzić będzie; i Jakób rozumiał także, że na razie należy być bardzo ostrożnym. Mieli się spotykać czasem, widzieć się w teatrze wieczorem, albo w kawiarni... Za parę miesięcy znowu się spotkają w Rzymie i będą całkiem swobodni. Lalla miała tam z mężem powrócić na otwarcie Izby. A wtedy jakie szczęście!.... Tak, trzeba być bardzo ostrożnym, by się nie narazić na utratę tego szczęścia.

Jakób tymczasem chciał korzystać ze sposobności i skłonić ją, aby wprost do niego pisywała; ale to mu się nie udało.

Lalla się bała; zanadto była na oczach; mogli to lada chwila spostrzedz. Nie, nie, nigdyby nie miała odwagi własnemi rękami listu do skrzynki pocztowej rzucić.

Odkąd pisać się nauczyła, oddawała listy służącemu, który wraz z innymi listami oddawał je marszałkowi dworu, a ten dwa razy dziennie zanosił je na pocztę. Nawet na samą myśl o tem, że miałaby się zatrzymać przy skrzynce pocztowej, żeby list rzucić, rumieniła się ze wstydu. Zdawało się jej, żeby wszyscy patrzyli na nią i śmieli się w duchu, mówiąc między sobą: — ot ta, list do kochanka posyła.

Koniec końców, miała do tego wstręt nieprzezwyciężony; nie... nie... to było niepodobne...

— To... tak samo jak wszystko... jest mi dowodem, że mnie nie kochasz! — odpowiadał urażony Vharé.

Lalla starała się go przekonać, że jest inaczej, a on długo nalegać nie miał odwagi, bo czuł, że ta kobiecina jeszcze do niego nie należała, że jej w rękach swoich mocno nie trzyma, i że lada chwila umknąć mu może.

Ułożyli wymianę książek na drugi dzień, a ostatecznie mieli się spotkać w następny piątek, podczas kiedy Lalla piechotą pójdzie do żony prefekta.

— Piątek? zły dzień! — myślała Lalla, która była zabobonną; ktoś jednak musiał ustąpić, dla Jakóba sobota była za daleką, a czwartek dla niej za bliskim.

Ale burza tymczasem nad nimi się zbierała. Pier Luigi wiedział już dość i pilno mu było w jakiś sposób na Lalli się zemścić, a powstrzymać zdobywcze zapędy margrabiego. Miał w tem swój własny interes oczywiście, a jeżeli intencya była złą, skutki miały być dobre, a więc i uczynek dobry. Pier Luigi robił dobry uczynek z rozpaczy, że nic złego zrobić jej nie mógł; ale zawsze, w każdym razie, stał po stronie moralności i... prawa.

Namyśliwszy się dobrze, uznał za najlepsze, tak jak to pani Berta radziła, rozmówić się z Prosperem Anatolem i tak też zrobił, zaznaczając wyraźnie, że był przekonany o zupełnej niewinności księżniczki i że tylko w oczach świata groziło jej poważne niebezpieczeństwo. I należało zaraz stłumić te plotki, ponieważ cnota kobiety — mówił hrabia Castiglione — może wydawać się kryształową, a być w rzeczywistości brylantową, jednak honor mężczyzny jest zawsze szklany, nawet i wtedy, kiedy sądzą o nim, że jest ze stali, co znaczy, że jest zawsze kruchy.

Prosper Anatol podziękował mu ze łzami w oczach, przyciskając do serca obie ręce Pier Luigia.

— Dzięki, dzięki; nie więcej nie mówię... tak postępuje... prawdziwy przyjaciel, życzliwy krewny! — I książę chciał go uściskać w uniesieniu serdecznej dla niego wdzięczności. Ale w tym wypadku, więcej aniżeli powaga ojca, powinna działać, stanowczo wystąpić ostrożna przezorność męża. Rozumiesz, kochany Pier Luigi? Nie mógłbym nic innego zrobić, jak tylko radzić, a rady wchodzą jednem uchem, a wychodzą drugiem...

— I człowiek przyzwyczaja się do nich... powszednieją,..

— Tak jest! właśnie! Jerzy to całkiem co innego! Jest mężem... władzą ustanowioną... Czy mnie rozumiesz?

— Sam pomów o tem z Jerzym.

— Nie, nie, nie, najlepszy mój przyjacielu; nie wydaje mi się to odpowiedniem. Rzecz sama w sobie bardzo delikatna i nieznacząca, przez to samo, żebym ja się w to wdawał, przybrałaby zaraz poważne rozmiary. Rozumiesz, Pier Luigi?... Pomiędzy teściem a zięciem, pomiędzy, możnaby powiedzieć, „prawicą" a „lewicą" — i Prosper złośliwie się roześmiał — zawsze prowadzi się opozycyjną politykę. Wiesz, jaki jest najlepszy sposób?... Podejm się ty nieprzyjemnej tej operacyi!... Ty, który nietylko jesteś jego wujem, ale i najlepszym przyjacielem naszego Jerzego. On ciebie kocha, szanuje, i ma dla ciebie poważanie, na które...

— Nie mówmy komplimentów.

— Nie, nie, pozwól mi mówić to, co ci się słusznie, najsłuszniej należy. Więc... Zgadzamy się?

Hrabia di Castiglione dał się jeszcze prosić, ale w końcu się zgodził; jednakże, zanim będzie z Jerzym mówić, znając przewagę Lalli, chciał mieć dowody takie w ręku, którymby zaprzeczyć nie można. Zaczął więc ją śledzić, nie tracąc z oczu kochanej siostrzeniczki, i właśnie w ów piątek, kiedy Lalla z Jakóbem mieli się widzieć idąc do żony prefekta, szedł za księżniczką, jak tylko ona z domu wyszła i zobaczył, jak się z Vharé'm spotkali, przywitali, a zatrzymawszy się chwilkę, w najlepsze poszli dalej... razem.

Pier Luigi przyśpieszył kroku, dogonił ich, a potem mijając, ukłonił się siostrzenicy i margrabiemu, uchylając nisko kapelusza z najserdeczniejszym uśmiechem.

Oboje tknęło to niemile i przeraziło; zaraz też rozeszli się. Lalla miała zwykłym sposobem posyłki książek uwiadomić Vharé'go, jeżeli spotkanie tego gettatore *) sprowadzi jakie nieszczęście, jeżeli zaś książek nie poszle, miał przyjść w następną niedzielę o czwartej, o dyplomatycznej godzinie... z wizytą do niej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Gettatore we Włoszech znaczy ten, co ma złe oczy, rzucające złe uroki.

Polemika w sprawie porozumienia polsko-rosyjskiego.

III.

Rozwiązać sprawę polską w Rosyi—pisze dalej p. Straszewicz — może jedynie interes. Interes narodowy Polaków, interes państwowy Rosyi. Jeżeli ten interes nie istnieje, lub jeśli go uznać nie zechce jedna ze stron, to wtedy przyszłości stosunków polsko-rosyjskich przewidzieć niepodobna, będzie to jakaś plątanina bez celu i skutku, jakaś męczarnia, której koniec — koniec niewiadomy — położą wypadki dziś niepodobne do przewidzenia.

W naszem przeświadczeniu interes istnieje i dla Polaków i dla Rosyi. Sądzimy nawet, że go udowodnić łatwo. Spróbujemy to zrobić, chociaż pamiętamy, że — niestety — popędem do czynów jest nie rozum, ale nieświadome przeświadczenie dziedziczne.

Przegraliśmy z Rosyą szereg wojen — ostatnią w 1863 roku.

Rodacy p. Kojałowicza, zarówno władza, jak opinia, nie kierowali się nigdy w stosunku do Polaków zalecaną przezeń metodą rozumowania: objektywną, historyozoficzną.

Do najbezwzględniejszych dogmatów moralnych i politycznych świata całego należy niewątpliwie obowiązek narodów bronienia swojej ojczyzny, swojej niezależności. Nakazuje to honor i patryotyzm. Naród, któryby tego obowiązku nie spełnił do ostatniej możliwości, popadłby w pogardę powszechną, byłby uznany przez wszystkich za niezdolny do życia, za niegodny istnienia.

Wszystkie narody najgoręcej, najpobożniej czczą pamięć wielkich obrońców niezależności ojczyzny. Dość przypomnieć: Wilhelma Tella, Joannę d'Arc, Garibaldi'ego. Coraz więcej wznosi im pomników wdzięczna potomność, coraz świetniej obchodzi ich dni pamiątkowe.

Rosya nie różni się od narodów innych. Nie wygasła w niej pamięć ani Dymitra Dońskiego, ani Iwana III, ani Minina, ani Suzanina.

Tymczasem powstania polskie Rosya — władze i opinia — ma za jakąś zbrodnię potworną, której ani przebaczyć, ani zapomnieć nie wolno. Od powstania minęło lat 44 z górą, a przedstawiciele Rosyi uważają, iż wciąż pada od niego cień ponury na kraj i naród polski, który usprawiedliwia wszystko: upośledzenie, prawa wyjątkowe! Zbrodnia była tak wielką, że za nią karać można dzieci i wnuki. Dotychczas nie orzeczono jeszcze — do którego pokolenia. To nawet nie kara — to zemsta.

Przedstawialiśmy ministrowi Głazowowi jakieś nadużycie władzy szkolnej, wskutek czego dziewczynki na pensyach znoszą bezcelowe męczarnie.

— Boście w roku 1863 zrobili powstanie — wyjaśnił pan minister.

Oto stan rzeczy. Nie osłabi go żadne tłómaczenie historyczne. I nie pamiętamy, aby który z historyków lub publicystów rosyjskich próbował wyjaśnić, a raczej przypomnieć swojej ojczyźnie, iż powstania narodu podbitego są zjawiskiem naturalnem, potępianem jedynie przez stronę interesowaną, zjawiskiem o wiele normalniejszem, niż zabór sąsiedniego kraju. Przypomnienie takie mogłoby więcej zrobić na drodze porozumienia, niż usiłowanie pogodzenia nas, upośledzonych i obolałych z losem przez teoryę historyozoficznej rezygnacyi.

Dwa razy powtórzyłem, że nietylko władza, ale i niezależna opinia rosyjska zawzięła się na Polaków po 1863 roku. Znany jest zwrot nawet Herzena w stosunku do nas po przegranej. Był jednym z tych, co do powstania podmawiali, pchali, a w zbiorze jego prac „pośmiertnych" pełno jest szyderstwa i nagany. Pisał to w chwili w stopniu najwyższym dla nas tragicznej.

W tych dniach wziąłem do ręki piękną nowelę Gorkiego „Starucha Izergil". I znalazłem tam wplecione bez żadnego powodu obelżywe wycieczki przeciwko Polakom, włożone w usta starej mołdawianki: „W Polsce — pisze Gorkij — mieszkają ludzie zimni i kłamliwi... język ich — to język żmii. Wszyscy syczą. To Bóg dał im taki język żmii, za to, że są kłamliwi...".

Po takiem potraktowaniu języka naszego, idzie znowu niczem nieusprawiedliwione, niczem nieuzasadnione spotwarzanie powstańców, wziętych do niewoli.

Gorkij jest najbardziej opozycyjnym pisarzem. Jest szczerym, gorącym obrońcą od wszelkiego ucisku, od wszelkiej krzywdy. O ile wiem, w Polsce nie mieszkał nigdy, więc narodu naszego nie zna. Wątpię, aby mu kiedy jacy Polacy co złego zrobili. Więc dlaczego poczuł w szlachetnem swojem sercu potrzebę pastwienia się nad narodem w niewoli?

Wchłonął ją z atmosfery nienawiści, głębokiej, nieprzejednanej, jaka go otaczała. Prawdziwi ludzie rosyjscy wynajdują różne przyczyny tej nienawiści — najulubieńszą jest wmawianie w Rosyę, iż Polacy marzą o jej opanowaniu. Biały orzeł bez ustanku pragnie opanować gniazdo nadwołżańskie. Musi pozostawać w ucisku, bo inaczej samby uciskał. Do uzasadnienia tych twierdzeń dałaby się użyć — z pewnem naciągnięciem — i teorya historyczna p. Kojałowicza. Bo z niej wynika, iż całą treścią dziejów naszych było opanowywanie Rosyi, że tą ideą i tem opanowywaniem ratowała się Polska od bankructwa ekonomicznego i politycznego w najpiękniejszej chwili swych dziejów.

Nie chcę bynajmniej pomawiać p. Kojałowicza o jakąkolwiek myśl ukrytą. Jestem od tego Bóg wie, jak daleko. Widzę wyraźnie, że artykułem swoim chciał wnieść do stosunków pierwiastek uspokojenia. Ale to dowodzi, że w pojęciach rosyjskich istnieje przyjaźny grunt do przyjęcia się oskarżeń na Polaków o złe względem Rosyi zamiary. Zamiary te w wyobraźni Rosyi wyglądają, jak nasza spuścizna dziejowa, jak instynkt narodowy.

Dla każdego nieuprzedzonego człowieka obawa Rosyanina dziś przed zaborczymi planami Polski wydaćby się musiała bardzo zabawną. Niewątpliwie nie chciałby i nie mógłby mówić o tym przedmiocie poważnie. Przecie w chwili najwyższej naszej potęgi państwowej nie mogliśmy tego dokonać. I nie wiadomo, czy chcieliśmy. A i Rosya też była inną wówczas.

Więc naprawdę dzisiejsza zawziętość, chociaż podsycana wiekami historyi, główne, bezpośrednie źródło ma w powstaniu 1863 roku. Dobry generał Głazow w prostocie swojej był szczery. Wypowiedział myśl rządzącej Rosyi. Ale w polityce państwowej przez lat 40 musiał też być jakiś cel, plan. Pobudka go podsunęła, uzasadniła, ale istnieć musiał. Ucisk milionów miał z pewnością do czegoś doprowadzić. Do czego?

Milutin przypuszczał podobno, że rozgromiwszy i zniszczywszy szlachtę i wogóle wyższe warstwy społeczne, stworzy naród chłopski, oddany Rosyi demokratycznej. Czerkawski zapowiadał, że na placach Warszawy trawa porośnie.

Rzeczywistość zbyt jaskrawo wykazuje, co warte były te rojenia narodowo-polityczne, aby je dziś ktokolwiek mógł podzielać.

Rusyfikacya narodu polskiego?

Na tę liczyć mogą chyba ludzie, zupełnie zaślepieni nienawiścią.

To byłoby przedsięwzięcie równie szpetne, jak nieprawdopodobne.

Narody drobne ginęły w niewoli, ale nie wynarodowił się żaden bodaj w ciągu dziejów. W każdym razie żaden większy, świadomy siebie naród, wynarodowić się nie dał, ani przez męki, ani przez wpływ kultury wyższej. Przykładów bez liku: Irlandya, Czechy, Szląsk, Grecya, Bułgarya, Serbia i t. d.

Rosya ma mniej znacznie środków, a więc i mniej może mieć nadziei, niż Anglia wobec Irlandyi, a Niemcy wobec Czech i Szląska! Ona nawet tych prób przedsięwziąć nie jest w stanie, które tamte robiły przez wieki... bez powodzenia. Nie przyszłe do nas kolonistów rolników, ani rzemieślników, bo ma ludność rzadką, a wschód pusty i bogatszy. Rzeka pod górę nie popłynie.

Rosya dla prób rusyfikacyjnych w Polsce ma takie tylko zawodne, kruche, bezsilne narzędzie, jak urzędnik. To też przez lat 40-ci rusyfikacya nie drgnęła z miejsca. I nie było pod tym względem obawy żadnej.

Poszukując, jaki cel, jakie widoki uzasadniać mogą dotychczasowe postępowanie Rosyi w Polsce, znaleźć możemy jeszcze jedno tylko prawdopodobieństwo logiczne.

Może rządy Rosyi przypuszczały, że my zmiękniemy, skruszejemy, zmarniejemy w ucisku i przez ucisk i wtedy przestaniemy sprawiać kłopot, da się z nami zrobić, co się podoba.

Chyba historya nie potrafi uzasadnić tego przypuszczenia. Narody w niewoli i przez niewolę marnieją — to prawda. Ale nie miękną nigdy. Przeciwnie — twardnieją. Były tego świeżo dowody. Wobec tych prawd i tych względów, niepodobna w dotychczasowem postępowaniu odkryć żadnego racyonalnego celu, ani planu. A gniew nie może być przecie ciągle kierownikiem.

Sprawę polską państwo musi rozwiązać. Bo każda kwestya nierozwiązana to kłopot, to rana, to niebezpieczeństwo. Lekceważenie jakiegokolwiek istniejącego powikłania państwowego jest lekkomyślnością.

Rossja, organ prezesa ministrów, gniewa się na Polaków, ogłasza ich postępowanie, ich słowa, ich myśli, za występek karygodny, może za zbrodnię. Czyż tu jest miejsce na gniew? Przecie za to, co się dzieje u nas, wielka część odpowiedzialności spadać musi na kierowników spraw państwowych. Przecie przez tak długi czas gospodarowali oni, rządzili i sądzili. Jeśli dotychczasowe postępowanie nie doprowadziło do żadnych rezultatów, to może należy zbadać, czy było ono mądre, a nie poprzestawać zawsze na rzucaniu gromów na głowy Polaków.

Czyż ktokolwiek mógł przypuszczać, że w tak ważnej sprawie, jak polska, której początek tkwi gdzieś w głębinach wieków, która obejmuje wielką przestrzeń państwa i miliony ludzi, rozwiązanie przyjdzie samo z siebie? Bez pracy, bez starań!

Czyż mógł ktokolwiek przypuszczać, że przez ucisk, jedynie i wyłącznie przez ucisk, przez wzrastające wciąż ograniczenie i upośledzenie, da się pozyskać naród obcy dla swego państwa?

Czyż można oczekiwać zagojenia się rany, gdy się ją rozdziera i jątrzy bez ustanku?

Polska jest dotychczas dla Rosyi kłopotem, ciężarem, niebezpieczeństwem. Dziś więcej, niż kiedykolwiek. Załatwienie tej sprawy stanowi potrzebę pierwszorzędną, polityczną i kulturalną. Zarówno rozumowanie, jak doświadczenie przekonywa, że postępowanie dotychczasowe nie prowadzi do celu żadnego. Trzeba je zmienić. Tego wymagają względy pomyślności państwowej. Własny interes Rosyi.

Trzeba porzucić niedorzeczne, bezsilne zakusy rusyfikacyjne, tj. trzeba szczerze zaprzestać usiłowań przerabiania Polaka na Rosyanina.

Jeśli jest co do osiągnięcia, to jedynie pojednanie, pogodzenie Polaków z przynależnością do państwa rosyjskiego, uczynienie z Polaków prawdziwych i dobrych obywateli państwa. A to da się otrzymać jedynie tylko przez stworzenie dla Polaków w tem państwie pomyślnych warunków nietylko kulturalnego, ale i narodowego rozwoju.

Wystawa przemysłowo-rolnicza w Jaworowie.

Jaworów, 1 września.

Dziś, w samo południe odbyła się tu uroczystość otwarcia wystawy przemysłowo-rolniczej, przygotowywanej od paru miesięcy z wielkim nakładem pracy przez specyalny komitet z hr. Czosnowskim na czele, i — powiedzmy to zaraz z góry — kompletnie pod każdym względem udałej. Na uroczystość otwarcia przybyło wiele osób ze Lwowa, między nimi namiestnik Andrzej hr. Potocki i marszałek krajowy hr. Badeni, liczne obywatelstwo z całego powiatu, tłumy włościan i prawie wszyscy mieszkańcy Jaworowa. Pierwszy przemawiał prezes komitetu wystawowego, hr. Franciszek Czosnowski, następnie poseł Vivien imieniem Tow. gospodarskiego, dr. Bronisław Dulęba imieniem Kółek rolniczych i p. Narcyz Ulmer imieniem Ligi pomocy przemysłowej. Wszystkie te mowy owiane były duchem obywatelskim i wielką miłością kraju, który podnieść możemy głównie przez rozwijanie w nim rolnictwa i rodzimego przemysłu.

Po odśpiewaniu przez lwowskie „Echo" kantaty okolicznościowej, rozpoczęli uczestnicy zwiedzanie wystawy. Mieści się ona w dwudziestukilku pawilonach, dość gustownych pod względem architektonicznym, a rozrzuconych w pięknym i obszernym parku hr. Ludwika Dębickiego, właściciela Jaworowa. Dużo uroku dodaje całemu obrazowi leżący w pośrodku placu wystawowego staw, w którym się, jak w zwierciedle, odbijają stojące w pobliżu pawilony, zdobne w festony i chorągwie o barwach narodowych,

Oczywiście najwięcej zainteresowania budziło: co też wystawił sam powiat jaworowski, cieszący się już w kraju znacznym rozgłosem z powodu wyrabianych w nim niciannych koronek klockowych i zabawek? Po zwiedzeniu dwóch dużych pawilonów, przeznaczonych dla miejscowego przemysłu, przekonałem się, że ten rozgłos, jakim się powiat jaworowski cieszy, jest zupełnie uzasadniony, nietylko bowiem wspomniane koronki i zabawki są doskonałe i nadzwyczaj gustowne, ale nadto i inne gałęzie przemysłu stoją tu na bardzo wysokim stopniu, zwłaszcza zaś koszykarstwo, garncarstwo, tkactwo i stolarstwo. Z każdej z tych gałęzi nagromadzono mnóstwo ładnych rzeczy i ułożono je tak gustownie, że poprostu nie chce się wyjść z tych pawilonów. Ogromnie urozmaicają je wyroby ludowe zabawkarskie starego typu, wyrabiane przez chłopów niemal w całym powiecie w czasie długich zimowych wieczorów. Uderzają też oryginalnością kształtu i zdobnictwa drewniane skrzynie chłopskie, malowane jaskrawemi barwami w jakieś charakterystyczne ornamenty i stylizowane kwiaty, przez kobiety miejscowe. Do oryginalnych rzeczy należą także wyroby mosiężne izraelity Herschenfelda w stylu hebrajskim.

W bardzo zajmujący sposób przedstawił powiatowy technik lasowy p. Linderski zalesienie wydm piaszczystych w powiecie jaworowskim i mościckim. Widać więc najpierw pierwotne wydmy, które niszczyły zasiewy na polach; następnie mamy obraz ustalenia wydm, pierwszej na nich flory, a wreszcie ich zalesienia. W pobliżu znajduje się wieża myśliwska, pełna pięknych okazów rogów, tudzież wypchanych zwierząt i ptaków; duży pawilon rolniczy i oryginalny pawilonik ze słomy, hr. Jana Szeptyckiego, w którym znajdują się wyroby przemysłu domowego włościan jego wsi.

W pawilonie, przeznaczonym dla przemysłu zamiejscowego, uderzają między innemi: płótna i perkale wyrobu SS. Miłosierdzia w Czortkowie; makaty tamtejszego kapelana X. Pasiuta; wyroby guzikarskie Stowarzyszenia kobiet pomocy przemysłowej; wyroby kursu sztuki stosowanej p. Maryli Wexównej ze Lwowa; maszyny do szycia firmy Iwanickiego; sery Hampla z Aryanowa; piękne kilimy z Kossowa i z Czortkowa i wiele innych rzeczy. Do umilenia wystawy przyczynia się wielce pawilon kwiatowy hr. Hagenowej z Wielkich Oczy, pełen różnorodnych egzotycznych roślin, tudzież pawilon etnograficzny, wzniesiony w kształcie wiejskiej cerkiewki, a pełen charakterystycznych sprzętów i szat, używanych przez lud miejscowy i okoliczny. Wielce oryginalną jest też „chata rybacka", ustawiona nad stawem, w której i dokoła której znajdują się okazałe ryby w specyalnych akwaryach.

Ale to wszystko stanowi poniekąd ozdobę i przyprawę wystawy, głównemi zaś daniami są liczne narzędzia i płody rolnicze, tudzież okazałe bydło domowe (zarówno dworskie, jak włościańskie), nadesłane w olbrzymiej liczbie, króliki, drób i gołębie.

Rzecz prosta, że nie wymieniłem tu dziesiątej części okazów, a i o tych, które wymieniłem, wspomniałem tylko pobieżnie, w tłumie bowiem, jaki zwiedzał dzisiaj wystawę, trudno było dobrze się we wszystkiem rozpatrzeć i należycie ocenić. To uczynić mogą zresztą tylko ludzie fachowi, po gruntownem zbadaniu wystawy. *T. K.*

Proces akademików ruskich.

Wiedeń. Dzisiaj rozpoczęła się przed tutejszym trybunałem orzekającym rozprawa przeciwko 16 akademikom Rusinom ze Lwowa, oraz przeciw drowi Włodzimierzowi Baczyńskiemu, oskarżonym o znany napad na uniwersytet lwowski, wykonany 23 stycznia br. Oskarża pierwszy prokurator państwa Lux; skarb państwa jako stronę poszkodowaną zastępuje dr. Ignacy Weinfeld ze Lwowa; oskarżonych bronią adwokaci: dr. Kos, dr. Joachim i dr. Rode. Akt oskarżenia wypracowany przez prokuratoryę lwowską obejmuje 54 stronnic bitego pisma. Opisuje on najprzód awantury wyprawiane przez ruskich studentów na uniwersytecie lwowskim od roku 1901 do roku 1906. A więc przedewszystkiem ową awanturę w roku 1901, która stała się powodem znanej „secesyi" ruskich studentów z uniwersytetu lwowskiego. Wtedy to ruscy teologowie chcieli wypełniać indeksy po rusku, na co dziekan wydziału teologii x. dr. Fijałek, opierając się na obowiązujących przepisach, nie pozwolił. Z powodu tego zakazu chcieli Rusini odbyć na uniwersytecie zgromadzenie i zażądali od rektora dra Rydygiera sali. Rektor udzielił sali na wieczór; tymczasem studenci ruscy uparli się, że zgromadzenie ma się odbyć o 12 w południe i o tej godzinie przemocą wdarli się do jednej z sal. Rektora, który chciał wejść do tej sali, nie wpuścili Rusini, a towarzyszących mu pedeli pobili. Na zgromadzeniu obrzucili rektora, x. Fijałka i kilku profesorów obelgami i uchwalili rezolucye wyrażające kilku profesorom pogardę. Z powodu tej awantury relegował senat paru studentów. Wtedy inni uciekli się do znanej „secesyi". Następnie akt oskarżenia opisuje dokonaną w listopadzie 1904 r. brutalną demonstracyę ruskich studentów przeciwko x. drowi Fijałkowi, którego wówczas obrzucono obelgami i jajami. Ostatecznie przechodzi do awantury wyprawionej przez Rusinów w marcu r. 1906, kiedy to mimo zakazu rektora odbycia zgromadzenia, ruscy studenci wyłamali drzwi do jednej z sal i zabarykadowali się w niej. Wtedy już powybijali oni wiele szyb, poniszczyli napisy, tablice, ławki, a nawet lampy i przewody elektryczne.

Po tych opisach przechodzi akt oskarżenia do opisu brutalnych awantur, stanowiących przedmiot procesu karnego i wskazując na to, że bezkarność awantur wyprawianych w ciągu 6 lat, zachęciła prawdopodobnie oskarżonych do nowych gwałtów, opisuje je w sposób następujący:

Z okazyi uroczystości aktu immatrykulacyi dnia 17 grudnia 1906 r., zażądała młodzież ruska, jak lat poprzednich, aby rota przyrzeczenia odczytaną była także i w języku ruskim. Gdy żądania tego nie uwzględniono, oświadczyli studenci ruscy, iż w immatrykulacyi udziału nie wezmą. Dodatkową immatrykulacyę naznaczono na 24 stycznia 1906. Już na kilka dni przedtem otrzymał rektor prof. Gryziecki list z podpisem „Kassandra" następującej treści: „Nie dopuść, Magnificencyo, do publicznej immatrykulacyi, jeśli nie chcesz, by w dniu 24-go stycznia popłynęła krew niewinnych".

Mimo tego listu, nie ustąpiła władza akademicka i wydała tylko odpowiednie zarządzenie, aby dodatkowa immatrykulacya odbyła się bez przeszkody. Wtedy chwyciła się młodzież ruska terroryzmu. W przededniu zapowiedzianej immatrykulacyi, t. j. 23 stycznia b. r. w południe, a więc w czasie, kiedy w gmachu uniwersytetu znajduje się zwyczajnie niewielu słuchaczy, poczęli się Rusini gromadzić w głównym korytarzu w wielkiej liczbie, zdradzając niezwykłe poruszenie i wzajemnie się porozumiewając. U wielu z nich zauważono niezwykle grube laski i metalowe toporki. Przed godziną 12 panował już w korytarzach taki ścisk, że goście zaproszeni na odbywającą się dnia tego promocyę doktorską, zaledwie mogli się przecisnąć do auli. Właśnie wyszedł z biura swego sekretarz uniwersytetu, docent dr. Winiarz, w towarzystwie prof. Chlamtacza, aby — na wieść o podejrzanem zebraniu młodzieży ruskiej — w urzędowym charakterze zbadać sytuacyę i ewentualnie wkroczyć w odpowiedni sposób. Za nimi postępowali ruscy studenci w zwartej masie. Nagle rzucił się jeden ze studentów z tyłu na dr. Winiarza i począł go bić po głowie grubą laską. Dr. Winiarz pochylił się naprzód i począł biedz przed siebie, chroniąc głowę rękoma; wbiegł przez drzwi na główny korytarz i tu upadł przy schodach pod ciągłymi uderzeniami napadającego, zlany krwią. Atakujący zamierzył się jeszcze na leżącego, lecz świadek tego zajścia, akademik Eugeniusz Semkowicz powstrzymał cios.

W chwili, kiedy Semkowicz chronił dr. Winiarza i napadającego schwycił oburącz, atakujący uderzył go laską, a równocześnie podniosły się przeciw Semkowiczowi z tłumu ruskiej młodzieży laski i rozległy się pogróżki. Semkowicz wysunął się na schody, prowadzące na drugie piętro, a równocześnie udało się dr. Winiarzowi zejść na parter, gdzie mu służba uniwersytecka udzieliła pomocy.

Bezpośrednio po napadzie na dra Winiarza, cofnęli się ruscy studenci w głąb gmachu, wołając: „barykady" i „na aulę". Część studentów rzuciła się do sal wykładowych, wyciągnęła stamtąd ławy, stoły i inne przedmioty i zbudowała w kilku punktach korytarza pierwszego piętra pięć barykad w ten sposób, iż korytarz ten zupełnie był oddzielony od parteru i od drugiego piętra; równocześnie rzuciła się inna grupa na aulę. Służbie uniwersyteckiej, która słyszała okrzyki: „na aulę" udało się wczas pozamykać na klucz drzwi od auli. Sprawcy napadu jednak rozbili w kawałki drzwi zapomocą siekier, poczem wdarli się do auli, w której znajdowało się już kilku gości przybyłych na promocyę. W znajdującej się obok, kancelaryi dziekanatu prawniczego przygotowane już były insygnia i toga rektorska, oraz zebrani byli profesorowie, którzy mieli wziąć udział w promocyi. Ekscedenci poniszczyli wszystko co im w rękę wpadło, zapomocą: toporów, lasek i noży. Mianowicie w kancelaryi dziekanatu prawniczego i kancelaryi oficyała Owoca, w sali konferencyjnej, w kancelaryi pedela Pniaka, w sali oddziału lekarskiego, w korytarzu i kilku salach wykładowych uszkodzono lub poniszczono stoły, fotele, kanapy, katedry, lampy, karafki, przewody elektryczne, obrazy, tablice z ogłoszeniami, ławy, drzwi i t. d., potłuczono też mnóstwo szyb, zniszczono 20 cennych portretów rektorów w auli, wreszcie podarto togę rektorską. Sprawców napadu opanował formalny szał zniszczenia. Wszystko to trwało zaledwie 15 minut. Z okien uniwersytetu wywieszono chorągiew o ruskich barwach narodowych, a jeden z biorących udział w napadzie zarzucił togę rektorską na ramiona, włożył biret, wskoczył na barykadę i zagroził każdemu, ktoby się zbliżył, nożem, krzycząc: „Niech żyje socyalna demokracya", Niech żyje rewolucya", „Niech żyje socyalistyczny rektor" i t. d. Zebrane w auli na promocyi panie zemdlały ze strachu, a polscy teologowie spuścili się na paskach z okien i ratowali się w ten sposób ucieczką; niektórzy wyskoczyli na dwór z parterowych okien. Szczegóły te charakteryzują dobitnie sytuacyę stworzoną przez ekscendentów. Po dokonaniu tych czynów, wyłamali ekscendenci zamek w bramie wchodowej, która była zamknięta i wyszli przed gmach. Tu jednak otoczył ich kordon zarekwirowanej tymczasem policyi, która przystąpiła do aresztowania ekscedentów cisnących się tłumnie u wyjścia. Po dłuższych rokowaniach co do sposobu odstawienia aresztowanych, ruszył pochód studentów ruskich, otoczonych kordonem policyi przez miasto, przyczem studenci śpiewali ruskie narodowe pieśni. Aresztowani zażądali, aby ich prowadzono przez główne ulice, czemu policya musiała zadosyćuczynić, czując się za słabą, aby módz ewentualnie siłą przełamać opór.

Sądowi rzeczoznawcy ocenili szkodę wyrządzoną przez ów napad na 1818 koron 80 hal. Szkoda zaś, sprawiona zniszczeniem 20 olejnych portretów rektorskich, nie da się właściwie w liczbach wyrazić, gdyż chodzi tu o wartość artystyczną i muzealną tych drogocennych dzieł sztuki. Wedle opinii dwóch rzeczoznawców malarzy, wynosi realna szkoda wyrządzona w ten sposób, około 10.000 koron.

Po opisie tych zajść brutalnych wykazuje akt oskarżenia na podstawie szczegółów stwierdzonych w śledztwie, iż napad ten był najdokładniej z góry uplanowany. Przyznali to nawet w śledztwie niektórzy oskarżeni. Zresztą oskarżony Hałuszczyński już na parę dni przedtem zawiadomił ojca swego o mających nastąpić ekscesach, a przy aresztowanym studencie Nazaruku znaleziono telegram datowany 22 stycznia z Podhajec tej treści: „Śmiеlo druzia wpierod' — dr. Baczyński". Ów dr. Baczyński jest znanym agitatorem. Telegram jego był hasłem do rozpoczęcia demonstracyi. Śledztwo bowiem wykazało, że siedliskiem organizacyi i planów tego napadu była „Akademiczna Hromada", która otrzymywała w tym względzie rady i pomoc od ludzi po za nią stojących, zaś pośrednikiem pomiędzy „Akademiczną Hromadą" a tem gronem ludzi był właśnie ów znany agitator radykalny dr. Baczyński.

Lista oskarżonych jest następująca, z wyjątkiem przewódzcy tego napadu Pawła Kratta, który, jak wiadomo uciekł.

1) Jarosław Bacyj, lat 20, słuchacz praw. Przyznał się na policyi do udziału w budowaniu barykad i niszczeniu sprzętów. Później wyparł się wszystkiego.

2) Piotr Bekasiewicz, lat 22. Przy aresztowaniu znaleziono przy nim dwa boksery. Świadkowie widzieli go w tej grupie, która napadła na dra Winiarza. Wypiera się on wszystkiego.

3) Iwan Ciapka lat 23, słuchacz I roku prawa. Podczas napadu był u boku Kratta. Miał grubą laskę. Wypiera się udziału.

4) Leon Ciechowski, lat 20, słuchacz I r. praw; przyznał się do udziału w budowaniu barykad.

5) Andrzej Diduszak, lat 22, słuchacz II r. praw. Jego ligitymacyę akademicką miał przy sobie Kratt i po aresztowaniu na jej podstawie podał się nawet za Diduszaka. Diduszak zaś twierdzi, że w dzień napadu leżał w domu chory.

6) Mikołaj Hałuszczyński, lat 24, słuchacz III r. praw. Przyznał się, iż należał do organizatorów napadu. Śledztwo nagromadziło przeciw niemu wiele materyału, który wskazuje na to, iż to on właśnie napadł pierwszy z tyłu dra Winiarza, i uderzył go kilka razy laską po głowie.

7) Wasyl Hładkij, lat 26, słuchacz III roku praw.

8) Franciszek Kokowski, lat 22, słuchacz I roku filozofii.

9) Taras Korytowski, lat 21, słuchacz I roku praw.

10) Joachim Krysowaty, lat 23, słuchacz I roku medycyny.

11) Aleksander Lewicki, lat 20, słuchacz II roku praw; przyznał się, iż uczestniczył w niszczeniu sprzętów.

12) Osyp Nazaruk, lat 24, słuchacz IV roku praw. Był on przewodniczącym „Akademicznej Hromady". Śledztwo wykazało, że on był głównym organizatorem napadu. Wypierał się jednak udziału w napadzie. Ale wobec komisyi lekarskiej przyznał się, że drobne okaleczenia, jakie miał na rękach, poniósł przy rozbijaniu laską szyb na uniwersytecie.

13) Włodzimierz Rachiński, lat 24, słuchacz I roku filozofii, poddany rosyjski. Przy aresztowaniu znaleziono przy nim kastet i 6 nabojów rewolwerowych.

14) Leon Smułka, lat 22, słuchacz II r. filozofii. Był sekretarzem „Akademicznej Hromady" i brał żywy udział w organizowaniu brutalnej demonstracyi. Podczas demonstracyi ratował w auli zemdlone kobiety.

15) Iwan Tychowski, lat 26, słuchacz IV r. filozofii; śledztwo udowodniło jego udział tak w organizowaniu napadu jak i w napadzie samym.

16) Włodzimierz Baczyński, lat 27, doktor prawa, śledztwo wykazało, że był on doradzcą i moralnym przewódzcą ekscendentów.

Wreszcie 17 w tym spisie jest Paweł Kratt, który — jak wiadomo — umknął już przed kilkoma tygodniami, zostawiając na przepadłe kaucyę 15.000 koron, którą zań złożył „Dniester" za poręką kilku wybitnych Rusinów. Aresztowany podał się za Diduszaka. Jest on poddanym rosyjskim, pochodzi z gubernii połtawskiej liczy, lat 25; był we Lwowie słuchaczem I r. praw. W śledztwie nie przeczył, że brał udział w ekscesach, twierdził jednak, że nic sobie nie przypomina, bo był zupełnie pijany, miał bowiem przedtem z jakimś kolegą wypić 2 flaszki wódki. Znaleziono nawet rzeczywiście w kieszeniach jego paltota dwie wypróżnione flaszki z wódki. Śledztwo jednak wykazało, że wódkę z tych flaszek wypiło wielu studentów. Kratt był tym, który ubrany w togę rektorską stał na barykadzie. On też pierwszy wdarł się do auli i rozpoczął dzieło zniszczenia.

Opisane ekscesy kwalifikuje prokuratorya państwa przedewszystkiem jako zbrodnię gwałtu publicznego po myśli § 85 lit. a. ust. k., zaś napad na dra Winiarza jako zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała po myśli §§. 152, 153 i 155 lit. d. Do rozprawy wezwanych jest 27 świadków, oraz lekarze-rzeczoznawcy.

Mały feljeton.

Płacz dzwonu.

Dzwon za zmarłych słyszałem —
W jesiennym płakał zmroku...
Nie było łzy w mem oku;
Ale mi w życiu całem
Dreszcz nie wstrząsał tak ciałem,
Jak kiedy, w mgły obłoku,
W ten płacz się wsłuchiwałem.

O swoim myśląc grobie,
Byłbym sercem jednaki;
Przyjąłbym śmierci znaki
Z radością, nie w żałobie...
Lecz jam myślał o dobie,
W której, kiedyś, dzwon taki
Rozełka się — po tobie!...

Wiktor Gomulicki.

KRONIKA.

Lwów 2 września.

Mianowania. Cesarz zamianował prywatnego docenta dr. Ludwika Brunnera nadzwyczajnym profesorem chemii w uniwersytecie krakowskim.

Minister skarbu zamianował sekretarza skarbowego Stanisława Zennermanna starszym inspektorom straży skarbowej II klasy dla okręgu krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Minister handlu Forszt poda się — jak zapewniają dzienniki młodoczeskie — do dymisyi po otwarciu Rady państwa i stanie na czele Banku krajowego.

† **Feliks Fryze**, długoletni redaktor *Kuryera Porannego*, zmarł w Warszawie wczoraj, mając lat 64. Znany był dawniej z wielkiej wprawy wydawniczej, jednak w ostatnich czasach często miał przykre przeprawy z władzą policyjną, wreszcie zamknięto mu *Kuryera Porannego*. Zaczął tedy wydawać *Przegląd Poranny*, ale już mu nie szło. Ciągle napastowany przez policyę, gryzł się, stracił zdrowie i zmarł. R. i. p.

Sprawa X. biskupa Roppa. *Kuryer litewski* podaje następujące wyjaśnienie sprawy X. biskupa Roppa:

„Na mocy raportów, przysyłanych do Petersburga przez władze administracyjne wileńskie, rząd cesarski uznał, że dalszy pobyt X. biskupa wileńskiego na zajmowanem dotąd stanowisku jest niemożliwy. Przeto pozostawiając mu tymczasem wszelką swobodę działania, rozpocznie pertrakcye ze Stolicą Apostolską w celu usunięcia go z Wilna. Głównymi zarzutami, z którymi administracya wileńska wystąpiła, przeciwko X. biskupowi, były: utworzenie stronnictwa konstytucyjno-katolickiego, rzekome nieuznanie przez X. biskupa za obowiązującego dlań znanego postanowienia senatu w sprawie jego obioru na posła, gwałtowna polonizacya Litwinów, prześladowanie xięży litewskich, które miało się wyrazić w przenoszeniu ich z parafii litewskich na polskie i zastępowaniu ich przez xięży Polaków. Następnie administracya wileńska skarżyła się w Petersburgu na to, że w dokumentach oficyalnych X. biskup nazywa rzeczy po imieniu i używa zwrotów niemożliwych.

Jednym z najbardziej ciężkich zarzutów, zarzutem „rzucenia rękawicy rządowi" jest ustęp z listu pasterskiego, w którym X. biskup nie zabra-

na wiernym, ale też i nie zachęca ich, posyłać dzieci do szkół początkowych rządowych i wyraża nadzieję, że z pomocą Bożą doczekamy się czasów, gdy szkoły początkowe będą w ręku katolickiem. Zostało to uznanem za podburzanie ludu przeciwko rządowi, chociaż w liście pasterskim wyraźnie wzywał pasterz swój lud do cierpliwego i spokojnego czekania lepszych czasów i do uczenia działy, jak kto może. Niemniej poważnym zarzutem działalności antipaństwowej jest nieuwzględnianie lub ociąganie się w sprawie wymagań rządu przeznaczenia księży z parafii do parafii lub usuwania ich od obowiązków. Wreszcie wypłynęła sprawa banderyi, „jakiegoś rodzaju wojska polskiego“, w którem rząd ujrzał reminiscencye roku 1863. Z tego też powodu i z powodu stronnictwa konstytucyjno-katolickiego rząd ma za złe X. biskupowi, że stoi na czele polskiego stronnictwa narodowego.“

Tania kuchnia studencka, utrzymywana przez Związek Katolicki Kobiet Polskich, rozpoczyna wydawać obiady dnia 4 września. Co dzień od godz. 12 do 2 podawane będą za 24 halerzy obiady, złożone z zupy i mięsa z jarzyną, oraz porcyi chleba. Kuchnia mieści się przy ul. Dominikańskiej, 9, parter.

Zamordowanie perskiego wielkiego wezyra. Z Teheranu doniesiono wczoraj telegraficznie, że w sobotę zastrzelono wielkiego wezyra w chwili, gdy wychodził z parlamentu. Morderca zbiegł.

Ukaz o żydach. Z Petersburga telegrafują, że jutro (we wtorek) pojawi się ukaz, wedle którego żydzi, którzy dawniej przeszli na prawosławie, a po ukazie tolerancyjnym wrócili do mozaizmu, tracą prawa obywatelskie, zdobyte przez przejście na prawosławie, i muszą być wydaleni do strefy osiadłości żydowskiej.

Bandytyzm w Królestwie Polskiem i Rosyi podobno ustaje. Tak przynajmniej powiedział p. Stołypin korespondentowi paryskiego dziennika *Temps*. Tymczasem oto pobieżny spis morderstw popełnionych tylko jednego dnia, w sobotę:

W Łodzi, gdy wachmistrz żandarmeryi Kolbaczow, w towarzystwie czterech żołnierzy przechodził ulicą, podbiegło do niego kilku ludzi, którzy wystrzałami z rewolwerów położyli go trupem na miejscu, poczem uciekli. Towarzyszący wachmistrzowi żołnierze nie strzelali do uciekających. Uważają to za dowód, że propaganda rewolucyjna szerzy się w wojsku i że owi czterej żołnierze należeli do pozyskanych już dla tej propagandy.

W tejże Łodzi o godzinie pół do 9 wieczorem tramwajem elektrycznym w stronę Górnego Rynku jechało na przedniej platformie dwóch ajentów policyjnych w towarzystwie dwóch żołnierzy. Kiedy wagon dojechał na ulicę Ewangelicką, obskoczyło go nagle kilkunastu ludzi, którzy dali do ajentów szereg strzałów rewolwerowych i ranili ajenta Jana Czerniakowa, oraz żołnierza Jana Wałujewa. Obu rannych Pogotowie odwiozło do szpitala św. Aleksandra. Jedna z kul kontuzjowała maszynistę tramwajowego, Szulca. Żołnierze, odstrzeliwując się, zranili przechodniów na ulicach Piotrkowskiej i Górnej. Strzały wywołały w całej dzielnicy popłoch. W jednej chwili dzielnice opustoszały, sklepy pośpiesznie zamykano. Wkrótce po zamachu przybyła policya z wojskiem i dokonała rewizyi w kilku domach przy ul. Piotrkowskiej, lecz o ile wiadomo, zamachowców nie wykryto. Aresztowano kilka osób. — Wczoraj o godzinie 10 wieczorem na ulicy Nawrot około domu pod l. 72, strzałami rewolwerowymi zabito 45-letniego robotnika.

W powiecie iłżeckim w gubernii radomskiej przy napaści na sklep monopolowy zabito robotnika, a przy wymianie strzałów padło zabitych dwóch strażników.

W Końskiem przy aresztowaniu dwóch zbiegłych z więzienia bandytów Karbowiaka i Wojciechowskiego, pierwszego z nich zabito, a drugiego śmiertelnie raniono.

W Iłowsku, w gub. wiackiej bandyci napadli na ulicy na policyantów, jednego zabili, a pięciu ciężko zranili. Raniono także dwóch przechodniów. Dwóch bandytów zabito.

W powiecie szarapińskim w tej gubernii trzynastu bandytów napadło na monopol we wsi Nikolskoje. W czasie wymiany strzałów 5 bandytów zabito, dwóch raniono, aresztowano 6-ciu.

W Ufie zabito majstra warsztatów kolejowych Popowa, członka Związku prawdziwych Rosyan.

W Jekaterynburgu przy ulicy Moskiewskiej w domu Kamajewa wykryto konspiracyjne mieszkanie rewolucyonistów; znaleziono 10 bomb, broń, rewolwery, skład proklamacyi, oraz złożoną kolumnę gazety *Robotnik*. Przy aresztowaniu rewolucyonistów zabito policyanta i robotnika.

W gub. czernihowskiej, w pow. głuchowskim bandyci zamordowali całą rodzinę generała Gnkowa.

W Kiercu na Krymie zasztyletowano oficera policyi.

W Tyflisie, na przedmieściu Awlabarskiem, Ormianie zaatakowali odwach. W bójce padło 3-ch żołnierzy i 7-miu Ormian.

W Petersburgu na Ochcie patrol strzelał do robotników, którzy przy wypłacie tygodniowego zarobku chcieli zrabować kasę.

Projekt wywłaszczenia. *Münchener Neueste Nachrichten* piszą: „Projekt wywłaszczenia Polaków z ziemi nie będzie wniesiony w sejmie pruskim. Ministeryum pruskie dotychczas nie zgodziło się na projekt, ale raczej coraz silniejsza jest w niem opozycya ze względu na to, że projekt wywłaszczenia sprzeciwia się konstytucyi i wkraczałby w dziedzinę życia prywatnego. Wobec tego nieprawdopodobnie, by projekt ten był wniesiony w sejmie pruskim w najbliższej sesyi, gdyż nad sprawą tą trzeba się dobrze zastanowić“.

Zaburzenia w Irlandyi. Depesza z Londynu donosi, że w Irlandyi, z mocy upoważnienia królewskiego, ogłoszono stan oblężenia w hrabstwach Clare, Galway, King's County, Leitrim, Langford i Roscommon. Proklamacya rządowa konstatuje, że wymienione okręgi znajdują się w stanie „buntowniczego wzburzenia“. Jednem słowem w kraju zielonego Erinu dzieje się coś, co dla nas jest niezrozumiałem i prawie niespodzianem. Wrzenie, jakie się objawia, niezależne całkiem od niedawnego wielkiego strajku robotniczego w Belfast, powstało na tle gwałtownego antagonizmu pomiędzy parlamentarną partyą narodową, której przywódcą John Redmond, a inną organizacyą patryotyczną „United Irish League“, zostającą pod kierunkiem p. Wiliama Ganly Ganley. Nieporozumienie wynikło stąd, że organizacya ta została przez członków obu stronnictw wobec odrzucenia przez Izbę wyższą billu o dzierżawcach. Agitacya obu stronnictw widocznie tak silnie oddziałała na masy ludu rolniczego, że spowodowała wypadki, które dotychczas przedstawiają się nam jeszcze niejasno.

Kongres anarchistów odbywał się w przeszłym tygodniu w Amsterdamie, dając dość niezłe wyobrażenie o anarchii. Naprzód się pomiędzy uczestnikami znajdują się szpiegowie policyjni, zaczęto więc ściśle śledzić osób. Ponieważ jednocześnie odbywał się także w Amsterdamie kongres antymilitarystów, przeto rozprawiano znów długo i burzliwie o tem, czy w owym kongresie kongres anarchistów ma brać udział *in corpore*, czy też nie. Zdań było tyle, ile głów, jak przystało na zgromadzenie anarchistów. Decyzyi nie powzięto żadnej, lecz zato członkowie mogli swobodnie wyrażać swoje wielkie niezadowolenie z takiego braku jedności. Delegat niemiecki, Domela, oświadczył nawet, że „puszcza w trąbę“ posiedzenia. Wszystkie referaty dowodziły, że anarchizm musi w końcu zwyciężyć. Najważniejszym z pomiędzy tych referatów był amerykański, który przedstawiali p. Baginsky i Emma Goldman. Pierwszy z nich rozwodził się długo i szeroko o morderstwie spełnionem przez Czołgosza na osobie byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Mac Kinley'a. Mówca nazwał to ohydne morderstwo „wybuchem duszy przygnębionego proletaryatu“. Emma Goldman dowodziła, że Amerykanie i Japończycy objawiają szczególną skłonność do anarchizmu. Poza nimi organizacye anarchistyczne otrzymują silne poparcie od żydów, którzy zebrali 40.000 dolarów na cele wychowawcze w duchu anarchizmu, oraz na cele rewolucyjne.

Oznajmia ona także, że wśród młodego pokolenia Amerykanów, należących do średnich klas ludności, istnieje podobno silny ruch w kierunku Tołstoizmu, lecz i anarchizm znajduje również podatny grunt między nimi.

Polacy w Westfalii, należący do gminy katolickiej Wiemelhausen, zwrócili się do biskupa Paderborna z prośbą o mianowanie w ich parafii kapłana, mówiącego po polsku. Biskup odmówił, co wywołało wśród Polaków wielkie oburzenie. Pisma polskie w Westfalii domagają się odłączenia katolików narodowości polskiej od duchowieństwa prusko-katolickiego.

Wykolejenie się lokotywy. Przy przesuwaniu wozów na dworcu głównym dziś o godzinie 8 rano wykoleiła się lokomotywa na wjazdowej zwrotnicy od strony Podzamcza. Przy tym wypadku nikt nie został uszkodzony. Ruch między Lwowem a Podzamczem odbywa się na jednym torze, zaś pociągi między Lwowem a Kleparowem muszą być przesuwane z toru na tor. Przeszkoda będzie do jutra usunięta.

Temperatura dnia 30 sierpnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +17, we Lwowie 17, w Tarnopolu +17, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +20, w Salcburgu +15, w Gracu +16, w Pradze +18, w Tryeście +22, w Abbazyi +19, w Raguzie +21, w Budapeszcie +18, w Berlinie +15, w Hamburgu +16, w Monachium +16, w Zurychu +16, w Genewie +17, w Lugano +19, w Anglii +15, w Paryżu +15, w Biarritz +18, w Nizzy +21, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +20, w Rzymie +19, w Neapolu +22, w Palermo +21, w Madrycie +18, w Sztokholmie + 13, w Petersburgu + 8, w Wilnie + 9, w Warszawie + 14, w Moskwie + 9, w Kijowie +12, w Odessie +19, w Serajewie +16, w Belgradzie +23, w Bukareszcie +22, w Sofii +15, w Konstantynopolu + 24, w Atenach +26. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 13 R. w poł. + 13 R. Bar. 770. Podnosi się. Pochmurno. Czasami mży. W nocy padał deszcz.

W sądzie.

Sędzia. Więc pan uciekałeś do Ameryki, a tu zostawiłeś tyle długów?

Oskarżony. Panie sędzio! przecież nie mogłem ich wziąć ze sobą.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Orfeusz w piekle“. — We wtorek „Wesoła wdówka“. — We środę po raz pierwszy „Antkowe wesele,“ komedya w 1 akcie Z. Przybylskiego; po raz pierwszy „Parodya miłości,“ szkic sceniczny w 1 akcie Bol. Gorczyńskiego; po raz pierwszy „Złocista góra,“ poemat dramatyczny w 2 aktach Adama Stodora. — We czwartek „Wesoła wdówka“.— W piątek „Antkowe wesele,“ „Parodya miłości“ i „Złocista góra“.—W sobotę „Wesoła wdówka“. — W nauce wznowienie opery komicznej Jana Straussa „Baron cygański“.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We środę „Rewizor z Petersburga“ komedya Gogola; we czwartek „Rycerze północy“ Ibsena; w piątek „Warszawianka“ Wyspiańskiego i „Konfederaci Barscy“ Mickiewicza; w sobotę „Piastowie,“ dramat w 4 aktach wierszem Jadwigi Marcinowskiej (nowość).

Colosseum Hermanów od 16 do 31 sierpnia. *3 złote Bacchantki*, żywe statue w bronzie. — *Trupa Bleckwenn*, najznakomitsi cykliści świata.— *Royal Brewster*, ansambl kanadyjski. — *Flirt na próbę*, komedya. — *Vitograph* i 10 nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Treść** *Naszego Kraju* — tygodnika lit. art., nr. 9, za rok bieżący: Karta albumowa Wł. Grunzowa „Dom Szopena na Majorce“. Edward Ligocki: On idzie! (Rzecz o „królu-Duchu Rosyi“, Tad. Nalepińskiego). Stanisław Obrzud: Z cyklu: „Byt“, poemat. Artur Schröder: Lekcya — nowela — (dokończenie). Michał Czaykowski (Sadyk Pasza): Rodzina Gilów — powieść (c. d.). Adam Dobrowolski: Śladami religijnych wierzeń (z 6 ryc.) 5 ilustracyj art. w tekście. T. Z.: Górale polscy na Bukowinie (z 1 ryc.). D...: Sandomierz (szkic historyczny z 7 ryc.) Kr...: Fejleton krakowski. Dr. Zygm. Gargas: Miasta ogrodowe (c. d.) z 1 ryc. Jan Pietrzycki: Faustyn Socynus (kartka z literatury). Józef Białynia Chołodecki: Z przed czterdziestu laty (z portr.). Kilka słów o Karolu Miarce (w 25 rocznicę zgonu) z 1 ryc. (x.) Ś. p. Franciszek Konarski (z portr.). a. d.: Po zbombardowaniu Casablanki (z 1 portr. i 1 ryc.). Chóry włościańskie. Dodatek naukowo-wychowawczy (z 3 ryc.).

W dodatku książk. ciąg dalszy rozgłośnej powieści T. Dostojewskiego „Biesy“ w tłóm. J. Zbierzchowskiego i S. Barącza.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 sierpnia.

(Z). Rząd węgierski uznał za właściwe sprostować rozpuszczoną onegdaj na giełdzie pogłoskę, jakoby on, idąc za przykładem rządu amerykańskiego, oddał ostatnimi czasy bankom budapeszteńskim do dyspozycyi sumę 60 milionów koron i jakoby przez to przyczynił się do uspokojenia giełdy. Wedle przedstawienia półrzędowych pism węgierskich, obecnie nie złożył rząd żadnych pieniędzy w bankach budapeszteńskich, lecz pozostawił w nich tylko nadal depozyta ulokowane w jesieni roku ubiegłego, które mógł był już dawno wycofać. Depozyta te wynoszą 60 milionów koron. Zarazem dodaje ten komunikat, że możliwą jest rzeczą, iż niebawem powiększy rząd znacznie swoje depozyta, złożone w bankach, bo dochody z podatków wpływają bardzo pomyślnie.

Na tutejszym targu, po słabym przebiegu obrotów w godzinach przedpołudniowych, wytworzyła się ku końcowi bardzo pokaźna zwyżka, podsycana doniesieniami z Berlina o ponownem potanieniu gotówki w eskoncie prywatnym.

Z akcyi kolejowych na pierwszy plan wybiły się akcye Staatsbahnu, które wykazały zwyżkę 6 koron.

Z przemysłowych walorów najbardziej podniosły się akcye fabryki broni w Steyr (o 9 koron), skutkiem wiadomości, że nareszcie otrzymała ta fabryka dostawę karabinów dla Serbii.

§ **Nowe taryfy naftowe.** Ostatnie dzisiejsze wydanie *Tarifanzeigera* zawiera nowe taryfy frachtowe, które mają ważność między Borysławiem, Krosnem i Olszanicą do Bodenbachu, Bregencyi *transito* do Buchsu, Dziedzic, Hebu, Eisensteinu, Francensbadu, Georgswaldu, Halbstadtu, Jaegerndorfu, Libawy, Lindawy, Mysłowic, Bogumina, Oświęcima, Passawy, Pontafelu, Reichenbergu, Salzburga, Seidenbergu, Simbacha, St. Margareten, Szczakowej, Cieszyna, Opawy i Warnsdorfu, dla surowej nafty w celach pędzenia motorów, która jest nadawaną wprost do stacyi zagranicznych.

Co się tyczy wysokości taryfy, to te same taryfy, które istnieją dla nafty rafinowanej na eksport, przyznane zostały surowcowi. Udogodnienie frachtowe działa sposobem wypłat zwrotnych. Po raz pierwszy zastosowano warunek maksymalnej ilości. Udogodnienia istnieją najwyżej dla ilości 15.000 wagonów. Żądanie udogodnienia musi być wyrażone za pośrednictwem „Petrolei“.

Udzielone zostały także udogodnienia dla surowca z Borysławia, Krosna i Olszanicy do następujących stacyi wewnątrz kraju: Osiek, Bodenbach, Berno, Budweiss, Heb, Gmunden, Igława, Ischl, Celowiec, Linc, Lundenburg, Ołomuniec, Pilzno, Praga, Przerów, Liberzec, Salzburg, St. Poelten, Cieplice, Cieszyn, Opawa, Wels i Wilten. W tych relacyach zostały przyznane dla surowca taryfy frachtowe, istniejące dla nafty rafinowanej na liniach kolei państwowych, opierające się na klasie taryfy „C“, a to w drodze kartowania.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt. Strejk generalny w Białogrodzie królewskim ukończył się. Nie pracuje tylko część stolarzy i murarzy.

Budapeszt. Mieszkający na Węgrzech i w Chorwacyi radykalni Serbowie odbyli w miejscowości Ruma konferencyę, na której uchwalili wezwać posłów Krassogeviesa i Lisawica do złożenia mandatów. Dnia 8 września odbędą radykalni Serbowie ponownie walne zgromadzenie w Rumie.

Petersburg. W obecności cara, carowej, królowej greckiej i wszystkich bawiących tu wielkich książąt, oraz ciała dyplomatycznego odbyło się w niedzielę uroczyste poświęcenie cerkwi Zmartwychwstania Chrystusa, zbudowanej w miejscu, gdzie cara Aleksandra III zabito. Po uroczystości odbyła się parada wojskowa, poczem car wrócił do Peterhofu.

Petersburg. Minister spraw zagranicznych Izwolski udaje się przez Berlin do Karlsbadu.

Petersburg. Toczące się od dość dawna rokowania między Rosyą a Anglią celem uregulowania różnych wspólnych interesów w Azyi, ukończono. Po ratyfikacyi układu, zawartego przez rosyjskiego ministra spraw zagranicznych i ambasadora angielskiego, co rychło nastąpi, będzie ogłoszona treść układu.

Moskwa. Wczoraj stwierdzono tu bakteryologicznie pierwszy wypadek cholery.

Sztokholm. Sąd w Abo wydał wyrok w sprawie rozruchów w Sveaborgu. 30 oskarżonych skazano na więzienie po 4 lata, dwu przywódców na 6 i 5 lat, kilku małoletnich na 3 lata.

Neapol. Japońskie okręty wojenne odpłynęły wczoraj na Adryatyk. Admirał Ijuin wystosował do ministra marynarki Mirabello serdeczną depeszę z podziękowaniem za przyjęcie.

Antwerpia. Komitet strejkowy oświadczył reprezentantom biura Reutera i Agencyi Havasa, że od dziś strejk będzie powszechny i obejmie wszystkich robotników portowych i wyładowywaczy węgla, oraz wszystkich innych wyrobników.

Magenta. Automobil, w którym znajdowali się margr. Pallavicini i adwokat Malveno, wjechał wczoraj o 1/2 do 4-tej rano na tor kolejowy, pomimo sygnałów, oznajmiających, że pociąg nadjeżdża. Nastąpiło zderzenie się z pociągiem. Adwokat Malvano zginął na miejscu, Pallavicini wkrótce potem w szpitalu ducha wyzionął. Mechanik jest ciężko ranny, palacz odniósł ranę w głowę, ale nie ciężką.

Chrystyania. Wczoraj popołudniu przybyła tu carowa wdowa. Powitały ją królowe: angielska i norwezka, oraz król Haakon. Carowa zamieszkała w zamku „Bygdo“.

Paryż. *Echo de Paris* donosi, że francuski admirał Fournilles na zaproszenie greckiego króla oświadczył gotowość zreorganizowania marynarki greckiej.

Oran. Okręt przewozowy „Mive“ odpłynął do Casa Blanca z batalionem „legii cudzoziemskiej“; drugi okręt przewozowy uda się w poniedziałek do Casa Blanca z jeszcze jednem batalionem tej legii i amunicyą.

Casa Blanca. Wzywając szczepy, aby przez napady swoje nie nakłaniały Francuzów do wyprawy w głąb kraju, Mulej Hafid chciał tylko zyskać na czasie. Ma el Ainin przeciągał przed bramami miasta Safi, ale nie mógł wtargnąć do wnętrza miasta. Dano mu 500 duros z prośbą, aby poszedł dalej: Ma el Ainin oświadczył, że uda się do Casa Blanca.

Tanger. Wiadomość, że w Safi uznano Muleja Hafida, nie potwierdza się. Szejk tamtejszy nie wydał takiego obwieszczenia. W mieście spokój.

W Tangerze ma być zorganizowana gwardya obywatelska z powodu objawiającego się wrzenia.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Dziennik rozporządzeń dla armii ogłasza, że z okazyi 50-letniego jubileuszu służbowego gen. adjutanta hr. Paara, zbrojmistrza Albori'ego i inspektora inżynieryi zbrojmistrza hr. Geldern-Egmond de Arçen, Cesarz wystosował do dwóch pierwszych nadzwyczaj serdecznie zredagowane pisma, gen. Albori'emu nadał brylanty do wojskowego krzyża zasługi, a hr. Geldern-Egmond wielki krzyż orderu Leopolda.

Wiedeń. W ciągu dnia wczorajszego zgłoszono dwa nowe wypadki zasłabnięcia na ospę i jeden wypadek podejrzany.

Tryest. Wczoraj popołudniu słoweńsko-narodowa organizacya robotnicza w San Giovanni koło Tryestu urządziła publiczne zgromadzenie, w którem wzięło udział około 2000 osób. Na początku zebrania grupa 80 socyalnych demokratów usiłowała zakłócić zgromadzenie. Przyszło do bójki, policya usunęła zaburzycieli spokoju. Zgromadzenie odbyło się następnie spokojnie.

Potem uczestnicy w szeregach pociągnęli przez miasto do Narodnego Domu, gdzie po odśpiewaniu pieśni narodowych rozeszli się. Jedna z grup demonstrowała przed kawiarnią Ciotta. Tymczasem około 100 socyalnych demokratów i narodowych Włochów utworzyło pochód demonstracyjny i wybiło szyby w gmachu słoweńskiego stowarzyszenia, przyczem dwie osoby zostały lekko zranione. Demonstranci udali się następnie do miasta. Policya rozprószyła ich. Aresztowano około 20 osób, z których 5 natychmiast policyjnie ukarano.

Kronsztadt. Para carska rozpoczęła wczoraj na pokładzie jachtu „Sztandar“ podróż morską wzdłuż brzegów finlandzkich.

Londyn. Do *Daily Mail* donoszą z Teheranu, że w zamachu na wielkiego wezyra wzięło udział kilka osób. Jeden ze sprawców popełnił samobójstwo, drugiego uwięziono, reszta zdołała umknąć. Wskutek zamachu prawdopodobnie anarchia w kraju się rozszerzy. Na drogach grasują rabusie, w Teheranie wątpią, czy ktokolwiek zechce objąć urząd wielkiego wezyra.

Paryż. Do *Gaulois* donoszą z Tangeru, że potwierdza się wiadomość, iż wszystkie porty marokkańskie do 15 b. m. otrzymają załogi.

Do *Echo de Paris* donoszą z Fezu, że czynią się przygotowania do podróży sułtana do Rabat.

Odesa. W podwórzu kancelaryi cyrkułu petropawłowskiego wybuchł jakiś przyrząd, znaleziony podczas rewizyi. Porucznik Kazarow, któremu polecono wyładować ów przyrząd, opuścił go przez nieostrożność na ziemię. Nastąpił wybuch, który zabił Kazarowa, policyanta i sekretarza policyi, a 6 osób zranił.

Warszawa. Dnia 30 zm. stracono Zawelskiego i Kosińskiego, których sąd wojenny skazał na śmierć za zamach na policyanta w Alejach jerozolimskich.

Łódź. Onegdaj z więzienia przy ul. Cegielnianej uciekło 9-ciu więźniów politycznych i kryminalnych, przez wyłamaną kratę. Jednego z nich schwytano, reszta zdołała umknąć.

Żytomierz. Pewien aresztant, znajdujący się w śledztwie, zabił w więzieniu dozorcę, a zranił pomocnika naczelnika więzienia i starszego dozorcę.

Haga. Rząd holenderski zwrócił się do przewodniczącego konferencyi pokojowej Nelidowa z zapytaniem, czy sala rycerska, gdzie obraduje konferencya, będzie dnia 17 września mogła być oddana dla obrad stanów generalnych? Po naradzie z przewodniczącymi poszczególnych komisyj odpowiedział Nelidow, że może salę odstąpić na kilka dni, jednakże konferencya prawdopodobnie trwać będzie do 21 września, a podpisanie protokołu nastąpi 28 b. m.

Pekin. Wczoraj rozpoczęła się nadzwyczajna konferencya nad położeniem państwa. Cesarzowa powołała najwybitniejszych doradzców rodziny cesarskiej.

Proces studentów ruskich.

Wiedeń. Na rozprawie dzisiejszej stanęli wszyscy oskarżeni studenci rusccy z wyjątkiem tylko Kratta. Z 43 wezwanych świadków przybyło 40. Większość oskarżonych oświadczyła, że włada językiem niemieckim dostatecznie, aby się bronić przed sądem. Jako tłumacza do języka ruskiego powołano p. Tytusa Bilinkiewicza, zaś do języka polskiego p. Franciszka Hessa.

Obrońca dr. Rode sprzeciwił się temu, ażeby w rozprawie uczestniczył zastępca prokuratoryi skarbu, a to dlatego, że szkodę już pokrywa przepadła kaucya Kratta. Sprzeciwił się również obecności podczas rozprawy mającego zeznawać w charakterze świadka prof. d-ra Winiarza, jako poszkodowanego prywatnego.

Rektor uniwersytetu lwowskiego prof. dr. Gryziecki, powołany na świadka, nie mógł z powodu słabości przybyć.

Trybunał udał się na naradę w sprawie wniosków obrony. Po upływie prawie godziny przewodniczący ogłosił uchwałę tej treści, że przeciw obecności świadka dr. Winiarza, jako poszkodowanego prywatnego, nie ma dostatecznego powodu ustawowego, dlatego wniosek obrony odrzuca się.

Co się zaś tyczy zarzutów, że szkoda, jaką skarb państwa poniósł, jest pokrytą przez przepadłą kaucyę, to należy stwierdzić, że jeszcze nie skonstatowano, jak wielka jest wogóle szkoda, poniesiona przez skarb, a nadto jako poszkodowany prywatny zgłosił się dr. Winiarz, więc o pokryciu szkody z przepadłej kaucyi mniej może być mowa, że wprzód musi być rozstrzygnięta kwestya, czy skarb, czy też dr. Winiarz mają otrzymać odszkodowanie z przepadłej kaucyi.

Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że kto uprawniony jest do zastępowania pretensyi o odszkodowanie, musi też mieć prawo być obecnym przy rozprawie.

Zastępca prokuratoryi skarbu przedstawił nadto legitymacyę lwowskiego rektora uniwersytetu. Tak więc i drugi wniosek obrony zostaje odrzucony.

Przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia. O godzinie 1-ej w południe rozprawę przerwano.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wszystkim, którzy współczuli z nami w strasznem nieszczęściu, które Bóg na nas zesłał przez zgon najukochańszego dziecka, wszystkim, którzy spieszyli z słowem pociechy, pragnąc ukoić naszą boleść, zasyłamy z głębi, żalem przepełnionej, duszy, serdeczne podziękowanie.

Lwów, 30. sierpnia 1907.

Natanowie Loewensteinowie.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 2 września.

Marki 117.50, renta majowa 96.05, węgierska renta koronowa 92.60, akcye: austr. zakł. kredyt. 638.25, węg. zakł. kred. 750.00, anglobanku 300.00, unionbanku 537.00, bankvereinu 530.50, länderbanku 424.50, kolei państw. 661.00, lombardy 156.25, akcye kolei Elbethal 425.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 412.00, alpiny 600.50, Rima Muranyi 544.00, prag. T. żel. 2635, losy tureckie 183.75 ruble 252.00. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska 1906 r. 83.25.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.5*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.35, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.18**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.15, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22, 5.00.
Z Sambora: 8.00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*.
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.28, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8.25, 5.50 popołud. i 8.20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1.46 popołudnia; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10.05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9.25 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1.15 popołudniu i 9.25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10.10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9.40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2.28, 3.45, 5.45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12.41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9.05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8.81 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9.15 przedpołud. i 3.35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1.35 popołud.

Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2.10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

— Słusznie też wyraziłeś się, Pincharcie, że wieści te czerpane z bajki. Widzisz, iż jak zwykły śmiertelnik chodzę piechotą, że nie jeżdżę karetami, ciągnionemi przez ogniste rumaki... Dajmy lepiej temu pokój... Powiedz, gdzie idziesz?

— Opatrzność zesłała cię tu wyraźnie! Idę do Châtelet, gdzie Colonne ma grać moją symfonię, „Aryadnę". Próba odbędzie się z orkiestrą, chórami i solistami. Wyświadcz dawnemu koledze przysługę i zechciej mi towarzyszyć; dodasz mi odwagi... Wskażesz potrzebne w dziele jeszcze poprawki i skrócenia. Na twojej znajomości rzeczy polegam z ufnością. Wszak tego nie odmówisz? Obecność twoja obok kompozytora uczyni pobłażliwszymi panów artystów. Sława autora „Erinu" doda mi blasku. Ach! mój drogi, jakże rad jestem ze spotkania z tobą!

— Czemuż nie napisał. abym przyszedł na próbę? — pytał Oliwier, ujęty serdecznością dawnego przyjaciela.

— Bałem się popełnić niedelikatność. W obecnych warunkach życia masz tyle zajęcia, rozważałem w duchu, czy mógłbyś poświęcić parę godzin dla słuchania muzyki debiutanta... Mnie publiczność nie zna zupełnie... Pracowałem zawsze dla wydawców tylko, a moje dzieła nie znajdywały nabywców.

— Poczciwy Pincharcie! Bądź spokojny, zajmę się losem twoim. Zasługujesz na to, bo masz talent prawdziwy.

— Wstrzymaj się z pochwałami, póki nie usłyszysz symfonii mojej...

— Czy jesteś z niej zadowolony?

— Sam nie wiem! Nie rozumiem już własnego utworu. Najudatniejsze, zdaniem mojem, części wydają mi się najsłabsze, a przeciwnie, ustępy banalne wychodzą najświetniej. Ty trafnie rozstrzygniesz tę wątpliwość. Wszakże pójdziesz ze mną?

— Rozumie się, że będę ci towarzyszył.

— Kochany mój Oliwierze!

Pinchart oparł się na ramieniu przyjaciela; twarz jego jaśniała radością. Gawędząc, doszli do ulicy les Lavandières i znaleźli się na schodach Châtaletu. Wejście na salę Derstala wywołało wrażenie, zapowiedziane przez Pincharta. Dyrektor orkiestry, który po Pasdeloup przyczynił się najwięcej do rozbudzenia zamiłowania muzyki wśród ludności paryskiej, odstąpił od pulpitu i podążył na powitanie artystów.

— Dobrą myśl miałeś, przyprowadzając pana Derstala, Pincharcie. Odjeżdżając od nas, zostawisz nam coś ze swoich świeżych kompozycyj, kochany mistrzu. Nie zapominaj, że to u nas debiutowałeś.

— Pamiętam o tem dobrze. Co to był za harmider! Jak mnie wygwizdano nielitościwie!

— Wyszydzają zwykle wszystkich nowatorów. Nie szedłeś utartemi drogami, za to cię potępiano. Poczucie muzykalne u publiczności wykształca się jednak zwolna. Dziś już umie ona słuchać; to postęp ogromny... Nie traćmy jednak czasu na rozmowę... Panowie artyści w orkiestrze niecierpliwią się... Zaczynajmy.

Derstal i Pinchart obrali miejsca w orkiestrze. Zapanowało głębokie milczenie. Po trzech uderzeniach pałeczki o pulpit rozpoczęła się introdukcya. Przejmujące dźwięki wyrażały zaciekłość Minotaura, poczem zabrzmiał piękny, zachwycający śpiew Tezeusza. Derstal, wsparty o poręcz fotelu, z czołem, ukrytem w dłoniach, słuchał. Było to dzieło wzniosłe, pełne poezyi, napisane przez wytrawnego muzyka. Wyobraźnia wysnuwała z łatwością rozwój potężnego dramatu; szlachetna dykcya, przypominająca styl Glucka, uwydatniała charakterystykę występujących osobistości, ożywiała akcyę, a pierwsza część kończyła się wspaniałem crescendo orkiestrowem. Pinchart, zaniepokojony milczeniem Derstala, zapominał niemal o swojej muzyce. Dokładne wykonanie jej nie wymagało poprawek. Główne role powierzone były słynnemu tenorowi Campistronowi, występującemu jako Tezeusz i obdarzonej świeżym mezzo-sopranowym głosem pannie Dervy, jako poważnej Aryadnie. Chóry tylko popełniły kilka drobnych usterek, które prostował z właściwą znajomością rzeczy dyrektor. Korzystając z tego, Derstal podniósł głowę i ukazał przyjacielowi oblicze chłodne, na którem nie czytało się ani pochwały, ani niezadowolenia.

— Dobrze zrobiłeś, odstępując w instrumentacyi od form wagnerowskich — rzekł tonem dogmatycznym — ugrupowałeś instrumenta odpowiednio, unikając ogłuszającej wrzawy dźwięków. Dowiodłeś niepospolitej oryginalności, którą prawdziwi muzycy ocenić potrafią.

— Ale ogólne wrażenie? — pytał Pinchart z niepokojem — poza techniczną stroną kompozycyi, czy słucha się jej z przyjemnością?

— Campistron dobrze śpiewał — odparł Derstal wymijająco — panna Dervy bardzo poważna i głos ma wyrobiony; z wyrażeniem jednak mojej opinii o zaletach dzieła muszę czekać na część drugą. To był jakby wstęp dopiero... zobaczymy, jakie będzie rozwinięcie tematu... Treść części pierwszej stanowi przybycie Tezeusza do Krety, wszak prawda?

— Nie inaczej; teraz następuje Labirynt... Rzeczywiście jest to poemat w trzech częściach, które podzielićby można na trzy akty... Tak obmyślałem początkowo, ale ktoby się podjął wystawienia opery mojej na scenie? Słuchaj... na tej drugiej części pokładam największe nadzieje...

Biedny chłopiec strapiony chłodnem zachowaniem Derstala, odczuwał naprzemian trwogę i radość. Z przerażeniem jednak ujrzał przyjaciela swego przybierającego nanowo pozór obojętny, jakby senny. — „Przez dobroć serca nie chce mi tego powiedzieć — rozmyślał ze smutkiem — ale znajduje mój utwór złym zupełnie. Czyż czeka mnie nowy zawód? Czyżby omylił się Colonne, znajdując, że dzieło to posiada pewne zalety?"

Piękny, pełen melancholii ustęp odegrany na rogu myśliwskim, zwiastujący pochód Aryadny i Tezeusza, szukających potwora, zabrzmiał wśród ciszy; głosy śpiewaków złączyły się w duecie miłosnym, poprzedzającym walkę a wyrażającym gorące uczucia córki Minosa i wyznania bohatera. W ciemnej, pustej, obszernej sali dźwięki melodyi wznosiły się tak czyste i namiętne, że dreszczem przejmowały wzruszonego niemi Pincharta. Jednocześnie usłyszał głębokie westchnienie i ujrzał członki Derstala wstrząsane nerwowo. Zaniepokojony, dotknął ramienia przyjaciela, który odwróciwszy głowę, ukazał oblicze swoje zalane łzami.

— Co ci jest? — dowiadywał się Pinchart z przerażeniem.

— Jakie to piękne! — zawołał Derstal głosem stłumionym.

Ścisnął dłoń kompozytora i dał znak, by mu słuchać nie przeszkadzał. Do końca tej części Oliwier siedział zasępiony, nic nie mówiąc, ale gdy przycichło brzmienie ostatniej nuty, idąc za mimowolnym popędem, wstał i rzucił się przyjacielowi na szyję, poczem jakby wstydząc się tego objawu entuzyazmu, rzekł krótko:

— Wyjdźmy stąd!

I pociągnął towarzysza do kurytarza.

— Znajdujesz dzieło dobrem? — pytał Pinchart cały drżący.

— Cierpiałem, słuchając twojej muzyki — mówił Derstal. — Podczas pierwszej części doświadczałem upakarzającej zazdrości. Nie chciałem ci się przyznać do wrażenia, jakie twój utwór na mnie wywierał; opierałem się uczuciu podziwu. Wyznaję ci to ze wstydem, iżbyś brał z tego miarę o wielkości odniesionego tryumfu. Pragnąłem, iżby część druga okazała się gorszą. Przeciwnie, jest zachwycająca! Wtedy rumienić się zacząłem za moją nikczemność; tak bardzo z tego powodu cierpiałem, żem się aż rozpłakał. Nie rozumiesz pobudek moich prawdopodobnie; dla usprawiedliwienia się musiałbym ci przedstawić obraz życia mego. Jestem bardzo nieszczęśliwy, Pincharcie! Ja, któremu zdaniem wielu tak powiodło się świetnie, zazdroszczę moim kolegom, mogącym tworzyć arcydzieła, choć zmuszonym walczyć z losem; ah! przyjacielu, szczęśliwszym jesteś, będąc ubogim, używasz swobody i pracujesz!

— Cieszy mnie i zasmuca jednocześnie to, co słyszę, Derstalu. Pod pozorami wyjątkowej pomyślności ukrywasz tak ciężką ranę moralną. Ależ przyjacielu, chciej tylko szczerze, a z tej choroby łatwo uleczyć się możesz.

— Chcieć tylko! Na to trzeba mieć prawo przeprowadzenia woli swojej. Nie zdolny jesteś pojąć mojej nędzy moralnej. Pracuję teraz, a sam nie wiem, co warta moja praca. Zatraciłem świadomość własnego sądu. Potrzebuję, iżby mnie ktoś oświecił. Tobie przepowiadam powodzenie trwałe. Szydzono z ciebie dawniej, dowodząc, że niepodobna dobić się sławy z nazwiskiem Pinchart. Twój poemat zwalczy zwycięsko ten zarzut, uszlachetni, uzacni twoje nieznane nazwisko. Wróżę ci tryumf zupełny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza